



Ireneusz K. Szmidt

Gazeta Kulturalna

ISSN 1734-3240

Miesięcznik Rok XX Nr 10(230) Żelów, październik 2015

Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka

W numerze:

Wiersze: Stanisława Nyczaja, Ireneusza Krzysztofa Szmidta, Andrzeja Waltera, Małgorzaty Wątor, Magdaleny Węgrzynowicz-Plichty

Andrzej Dębkowski – *Jesiennie...*

Leszek Żuliński – *Przebijanie czerni*

Józef Baran – *Przystanek marzenie*

prof. Maria Szyszkowska – *Filozofia codzienności*

prof. Ignacy S. Fiut – *Poeta na pokuszenie życia*

Stefan Jurkowski – *Narzekania i radości*

Andrzej Bartyński – *Ucieczka*

Kazimierz Ivosse – *Na szczęście wśród ludzi bywają poeci*

Joanna Friedrich – *Efekt motyla*

Marek Jastrząb – *Po-ranne noce*

Emil Biela – *Dobre odczytuj i kończ*

prof. Bolesław Faron – *Bronek z C*

Jędrzej Konieczka – *„Pamiętamy” po raz drugi*

Paweł Kuszczynski – *Wprowadzenie*

Jan Stępień – *Zwierzęta a człowiek*

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta – *Autoironia i powtórzenie w poezji Ewy Marii Wojtasik*

Danuta Sułkowska – *W poszukiwaniu prawdy*

Wydarzenia, Informacje

Imprezy

Noty

Kronika

Zapowiedzi

Opinie

Poglądy

Konkursy, Witryna



Z cyklu: „Pejzaże polskie”

Foto: Andrzej Dębkowski

Kronika

Jubileusz

Ireneusz Krzysztof Szmida

Ireneusz Krzysztof Szmida obchodzi 80-lecie urodzin. Urodził się 16 września 1935 roku w Zgierzu. W 1967 roku ukończył Studium Reżyser-skie COK przy Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Krakowie i Warszawie. Poeta, krytyk teatralny i wydawca. Jego wiersze tłumaczone były m.in. na języki: niemiecki, rosyjski, ukraiński, łotewski, czeski, węgierski. Od 1965 roku należy do Związku Literatów Polskich. Założyciel i prezes Oddziału Gorzowskiego ZLP. Mieszka w Gorzowie.

Opublikował: „Kreska na twarzy” (Poznań 1961), „Człowiek, ziemia i morze” (Warszawa 1964), „List z zimy” (Warszawa 1966), „Tata ma fiata” wiersze dla dzieci” (Szczecin 1989), „Spoza milczenia” (Gorzów 1999), „Ludzkie pojęcie” (Gorzów 2005 – książka nagrodzona Lubuskim Wawrzynem Literackim 2005), „Grzeszne rzemiosło. Wiersze miłosne 1955-2009” (Gorzów 2010), „Poematy i inne wiersze do czytania”, (Gorzów 2014), „Odpowiedź na pytanie Hamleta” (Gorzów 2015); dramat „Medea – kameralna tragedia rodzinna niewiernie przepisana z Eurypidesa” (realizacja w Teatrze im. J. Osterwy w Gorzowie – listopad 2000). Współautor z Krystyną Kamińską albumów pt. „Słońsk – Ziemia, woda powietrze i słońce” i „Byliśmy w teatrze”.



Ireneusz Krzysztof Szmida

Jest redaktorem naczelnym czasopisma literackiego „Pegaz Lubuski” wychodzącego pod auspicjami ZLP oraz WiMBP w Gorzowie Wielkopolskim.

Wiersze i opowiadania publikuje w „Pegazie Lubuskim”, kwartalniku Pro Libris, w antologiach Warszawskiej Jesieni Poezji (od 2004 do 2012). Opracował kilkanaście antologii, między innymi: „Niedzielni Poeci”, „Poeci Okrągłego Stołu”, „Smak na wiersz”, „Zapisani w wierszach”, „Idziemy ku sobie”, „Wysłuchani w kamieniu Gorzowa” i in. Od 2000 roku przez piętnaście lat prowadził warsztaty poetyckie dla Klubu Poetów Okrągłego Stołu w Grodzisku Domu Kultury w Gorzowie Wlkp. Od 2015 pod patronatem MCK.

e.mail: i.k.szmida@wp.pl; www.zlp.gorzow.prv.pl; www.ireneuszszmidt.pro.wp.pl

Jan Stępień

Zwierzęta a człowiek

Artykuł 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 o ochronie zwierząt głosi, że „Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą. Człowiek jest mu winien poszanowanie, ochronę i opiekę”. A więc miłośnicy zwierząt doczekali się wreszcie ustawy, której fragment obwieszcza, że zwierzęta są żywymi istotami. Niestety, ten prawny przepis dla wielu naszych rodaków jest martwy. Nawet ci, którzy aprobują zwierzęta jako inny gatunek niż człowiek, nie są wolni od poczucia wyższości wobec zwierząt, przypisując im negatywne ludzkie cechy.

Ten groźny w skutkach stosunek do zwierząt jako istot gorszych od nas ma wielowiekową tradycję. Już Ezop w słynnych bajkach, przypisał nasze przyzwyczajenia zwierzętom. Jego bajka o krukowi i lisie sugeruje, że lis to przewrotne, chytre zwierzę, które wykorzystując próżność krukowi, podstępem wykrada mu kawałek smacznego sera. A więc wytworzył się stereotypowy obraz, że lis to chytry, przewrotny osobnik, a kruk jest głupi, próżny i naiwny. Nasze przywary Ezop przypisał krukowi i lisowi. Trudno dociec dlaczego to uczynił. Być może dlatego, że chciał charakter człowieka „wybielić” kosztem zwierząt! Niestety, w ślad Ezopa poszli inni bajkopisarze, którzy powielili pogląd, że zwierzę jest gorsze od człowieka.

Do wybitnych przedstawicieli bajkopisarzy na pewno należy zaliczyć Kryłowa. Ten rosyjski sławny pisarz stworzył wiele bajek w których zwierzęta są niktzemne ze swej natury. Jego bajka o tym jak to żaba podstawiła nogę, gdy podkuwają konia – do dziś funkcjonuje w masowym obiegu jako popularne porzekadło. A więc żaba to osobnik, który czeka na niezасłużoną nagrodę. Jest to absurd. Tylko człowiek postępuje w ten sposób. Ileż to znamy przykładów, że człowiek leniwy ale sprytny jest honorowany przez rozmaite czynniki, bo potrafi przystosować się bez skrępowań do sprzyjających dla niego okazji.

W kultowej powieści „Folwark zwierzęcy” Orwell świniom przypisuje najgorsze cechy człowieka: tyranie, mordy, poniżanie i wykorzystywanie innych. Do dziś synonimem wszelkiego łajdactwa jest świnia. Porzekadła w rodzaju: „brudny jak świnia”, „pijany jak świnia”, czy zachowuje się jak świnia – są wypowiedziane niezmiernie często. Trudno zrozumieć dlaczego świnia została w hierarchii najgorszych cech usytuowana na pierwszym miejscu. Przecież świnie są inteligentne, lubią czystość i można się z nimi zaprzyjaźnić. To człowiek trzyma je w brudzie, myśląc zapewne, że świnie to nie przeszkadza. Pijanej świni nie spotkałem, natomiast widziałem wielu pijanych i brudnych ludzi.

W bajkach Kryłowa innym zwierzęciem obdarzonym negatywnymi cechami jest wilk. Według bajkopisarza rosyjskiego wilk to krwiożerca bestia, pożerająca ludzi. Ale jak wynika z wiedzy naukowej, wilki to mądre, inteligentne zwierzęta, bardzo troszczące się o swoją rodzinę. A więc porzekadło, że „człowiek człowiekowi wilkiem” jest bezsensowne, pobawione prawdy. Należałoby zamienić je na „człowiek człowiekowi człowiekiem”.

Zapewne do utrwalenia tych niechlubnych dla zwierząt stereotypów przyczynił się Kartezjusz, głoszący przez niego skrajny racjonalizm. Otóż ten sławny francuski filozof stwierdził, że zwierzęta są bezuczuciowymi maszynami i zostały wprowadzone w ruch przez Boga. Jego rodak La Fontaine wzorując się na bajkach Ezopach, jak zresztą inni bajkopisarze, w

swoich utworach obarcza negatywnymi cechami zwierzęta.

Te niechlubne dla zwierząt oceny są uwarunkowane kulturowo. Otóż w kulturze Islamu kot cieszy się szacunkiem ludzi, natomiast pies jest zwierzęciem źle traktowanym. Wynika to z legendy, która głosi, że pewnego dnia Mahomet zranił sobie dłoń. Jeden z dworskich kotów zaczął liżąc ranę wyleczył proroka i od tej chwili koty w kulturze islamskiej są traktowane z szacunkiem i miłością. Inna legenda głosi, że któregoś dnia spacerujący Mahomet został ugryziony przez psa. Od tego zdarzenia pies został naznaczony piętnem złego zwierzęcia, którego ślina jest nieczysta.

Niestety, do utrwalania nagannego stosunku do zwierząt przyczynili się również polscy pisarze, poeci. Znane są powszechnie bajki Krasickiego, który wzorem Ezopa, Kryłowa, La Fontaina przypisał zwierzętom nasze negatywne właściwości. Niestety, współcześni twórcy też ulegają temu stereotypowi. Na przykład znany poeta Adam Zagajewski w wierszu „Mały” pisze o tym, że pewnego dnia mały przejął władzę w naszym świecie i wojny stały się jeszcze dziksze, a więzienia cuchnęły bardziej dawniej. Nie wiem czym się kierował Zagajewski pisząc taki wiersz. Być może uległ urokowi bajek sławnych pisarzy. Jak wiadomo, mały to zwierzęta wrażliwe, inteligentne i uczuciowe. Wątpię, że wywoływałyby wojny. Przecież w świecie zwierząt nie ma wojen, bo czynnym jest walka o przetrwanie i dominację.

Autorem niechlubnego terminu: kundlizm, był Cat Mackiewicz. Jego powiedzenie zrobiła zawrotną karierę. Do dziś słyszymy, że ktoś się skundlił, coś się skundliło – jako wyjątkowo negatywne określenie sytuacji czy postawy człowieka. A przecież nie ma bardziej sympatycznego psa niż kundel, który wprawdzie nie jest psem rasowym, ale bardzo wiernym towarzyszem człowieka.

Zwierzęta, mocniej przeżywają doznania zmysłowe niż człowiek. Bardziej cierpią fizycznie i psychicznie niż człowiek. Są szczerze, spontaniczne, nie kalkulują. To my właśnie jesteśmy często nieszczerzy, nie spontaniczni i oszukujemy innych. Należy podkreślić, że zwierzęta są bezwarunkowo wdzięczne, w przeciwieństwie do ludzi. Pozwolę sobie tutaj na zamieszczenie mojej srebrnej myśli: Człowiek zdradzi człowieka, pies odda życie za człowieka.

Przypisywanie negatywnych cech zwierzętom prowadzi w konsekwencji do braku szacunku dla nich. Szkoda, że ten krzywdzący stosunek do zwierząt nie jest korygowany przez kapłanów wyznań chrześcijańskich. Katolikom powinien być bliski święty Franciszek, który kochał zwierzęta, podkreślając iż są to istoty stworzone przez Boga a więc należy im się szacunek taki jak ludziom.

Ustawodawcy opornie wydają przepisy ograniczające ludzki sadyzm wobec zwierząt. Dopuszczają do pomnażania zysku kosztem cierpienia zwierząt. Mam tu na myśli hodowlę kurczaków, które są oślepiane całodobowym sztucznym światłem. Siedzą w ściśku, nie mogą się ruszać. Znane jest bulwersujące zdarzenie, które miało miejsce w sejmie jakiś czas temu. Otóż obrońcy praw zwierząt domagali się, aby przemocą nie karmić gęsi, których nadmiernie rozrośnięta wotroba, trafiała na stoły francuskich smakoszy. Posłowie PSL nie godzili się na zmianę przepisu, który zniósłby ten haniebny proceder. Jak łatwo się domyślić kierowali się materialnym interesem.

Przejawem sadyzmu człowieka jest umieszczanie zwierząt w ogrodach zoologicznych. Na przykład, słonie żyjące w nich, mają dla siebie zaledwie po kilkanaście metrów kwadratowych wolnej przestrzeni.

(Dokończenie na stronie 23)

Marek Jastrząb

Po-ranne noce (5)

Irzykowski i Boy

Przez dosyć długi czas byłem przekonany, że pomiędzy artystami istnieje więź, porozumienie dusz i serc, że są połączeni wzajemną życzliwością wynikającą z posiadania talentu. Jednak gdy te naiwne przeświadczenia odkształciły się pod wpływem czytania utworów podobnych do Beniaminka, zastanowiło mnie, czy zawiść i gryzienie po kostkach nie są aby cechami powszechniejszymi, niż przypuszczałem.

Lubię Irzykowskiego, ale tylko z tego powodu, że jest częścią literatury, a literaturę trzeba lubić w całości. Nie podziwiam go za Beniaminka. W tym paszkwilanckim utworze, niczym w zbiorniku nieczystości, nagromadził wszystkie swoje pretensje i jadowite zarzuty wobec rosnącej sławy Boya. Zbitki cytatów wyrwanych z kontekstu, pomyje niegodne mistrza, za jakiego chciał uchodzić. Co było niekwestionowanym plusem na boyowskim koncie, pod piórem Irzykowskiego przekształciło się w minus, zarzut, kpinę, szyderstwo. A że tłumaczył niepotrzebnie, za dużo i źle, a że kto to czyta, a po co Balzak, Stendhal, Molière, całe to zamieszanie z obsceniczną literaturą francuską i kiepsciutkim przekładem Prousta. Z czego wysnuł wniosek, że co najmniej połowę tych spolszczeń i przybliżeń należałoby zlikwidować.

Przyczepił się również do aktywności Boya na polu społecznych absurdów, do jego Fundacji Kropla mleka, do własnym sumptem wydawanej Biblioteki Boya, obrony kobiet i dzieci; pomówienie za pomówieniem, brednia za brednią. Biedny Żeleński!

Trafił na autora wybitnego drugiej kategorii; mrówka zabrała się za gwałcenie słonia. Błyskotliwy felietonista o niekościelnych poglądach, zawołany dziennikarz, autor Słówek, filar kabaretu Zielony Balonik, społecznik piszący o doli kobiet, aborcji, seksualnej edukacji, poruszający problemy aktualne do dziś, lekarz o niewygodnych przekonaniach, wróg koturnowości i literackiej egzaltacji, odbrązawiacz pisarskich sław, bezkompromisowy krytyk teatralny i obyczajowy komentator, wydawca i zarazem tłumacz o osiągnięciach rozsadzających ludzkie wyobrażenia, publicystyczny drapieżnik nie pozwalający sobie dmuchać w nos, groźny adwersarz o zadziornym języku wyparzonym w niejednej polemice, Boy – o którym Stanisław Mackiewicz wyraził się, że jest to pierwszy polski pisarz po Żeromskim i Sienkiewiczu – mawiał w swoich prowokacyjno-

zaczepnych felietonach, że jak go nikt nie napada, czuje się niekomfortowo, tak że z radością powitał autora Pałuby w gronie oszczerców.

Irzykowski miał talent niepokąźny, Boy – wielki, łączył ich więc kompletny brak poczucia więzi, a dzieliło spojrzenie na literaturę.

Oraz odmienne temperamenty: one to zdecydowały o niepodobieństwie porozumienia obydwu tak różnych pisarzy.

Irzykowski, to klerk zanurzony w ekskluzywnym przeżywaniu, odległy od rzeczywistych problemów, typowy mól książkowy, teoretyk prawdziwego życia, a praktyk – abstrakcyjnego. W odróżnieniu od Boya, człowieka czynu i zwolennika twardego stąpania po ziemi, okazał się człowiekiem z gatunku tych, o jakich pisał Lec: mszczą się ludzie mali, bo nie powyrastali.

Insynuatorów nie brakowało nigdy. Zawsze można było liczyć na to, że jak który pisarz, publicysta czy poeta wyrośnie ponad zwykłą miarę, znajdzie się ktoś, kto obje mu pyski i da po łapkach, kto jak ogrodnik z sekatorem, przyszyrzy mu to i owo, a sprowadzając go do swojego poziomu, sfastryguje mu osiągnięcia pod swój kołtuński gust.

Dokąd przyszedli wielcy trzymają się przyjętych konwencji i nie walczą ze stereotypami, są traktowani lekceważąco przez resztę twórców, bo nie stanowią zagrożenia. Ale jeśli zaczyna być o nich głośno, kiedy gołym okiem widać, co sobą reprezentują i dokąd zmierzają, prócz świętych rzetelnych entuzjastów ich artystycznych dokonań, z głębokiego nieistnienia podnoszą się odpychające skrzaty starające się oberwać bodaj cętkę z gronostajowego płaszcza. Pojawia się sfera paszkwilanckich śledzienników gotowych jątrzyć, wybrzydzać i rozdmuchiwać, umniejszać i poddawać w wątpliwość to wszystko, czego sami nie są w stanie pojąć.

Realne iluzje Honoriusza Balzaka

*„Najgorszą z wad jest nie mieć żadnej”
Honoriusz Balzak
Bal w Sceaux*

Tłó

Zamieszki są z początku buntem zrodzonym ze społecznego niezadowolenia. Buntem kierowanym przez ludzi prawych, o czystych

rękach i szlachetnych intencjach. Zrywem obywatelskiej desperacji. Sprowokowane są bezsilnym poczuciem krzywdzących dysproporcji w podziale dóbr. Lecz gdy się rozszerzają tak, że nie można nad nim sprawować kontroli, uaktywnia się demagogiczny szlam i z kanałów wychodzi ferajna zwolenników każdej idei, której nie zależy na prawie do chleba, lecz na prawie do bezkarnej grabieży.

Narodowe metamorfozy wynikłe z Rewolucji 1789 r., Cesarstwa i dwukrotnego powrotu Monarchii sprawiły, że niektórzy niewłaściwi zostali wyniesieni do szczytów, a ich poprzednicy – pospadali ze swoich piedestałów. W opustoszałych gabinetach po zgilotnowanych tyranach rozsiadły się nowe kukielki z teatryku Historii: karierowicze, obrotni spekulanci, demagogiczni frustraci wyrosli z niebytu i żądni rozlewu cudzej krwi.

Wśród konsumentów rewolucyjnych zdobywcy znaleźli się i tacy, którym było po drodze zarówno ze zwycięzcami, jak i z pokonanymi. Ponieważ ani w Monarchii, ani w Cesarstwie, nie czuli się po właściwej stronie barykady: czy to za Króla, czy za Republiki, wiedli żywot godnych zaufania, szanowanych kanalii: było im wszystko jedno, kogo należy uwielbiać, Najjaśniejszego Marnotrawcę, krwawego Robespierre'a, czy Napoleona; z równym zapalem opowiadali się tak za potrzebą dokonywania radykalnych zmian, jak i koniecznością powrotu do poprzedniego menueta dziejów.

Konserwatyzm i liberalizm ciągnęły ten sam wózek, lecz każde ugrupowanie pchało go w odwrotną stronę, w innym tempie i z zamiarem uzyskania odmiennych dobrodziejstw.

Liberałowie, zakamieniała nacja spolegliwych rabusiów, ugrupowanie maniaków ekonomicznej swawoli i prawnego rozgardiaszu, ludzie wmontowani w robienie dozwolonych kątów, zagorzali zwolennicy ekonomicznego bałaganu, opozycjoniści Monarchii, opowiadali się za literaturą klasyczną, Rojalści natomiast, sekta spod znaku berła i wina, za literaturą dla obserwatorów własnego pępka, za literaturą dla mas, bezwysiłkową, karmelkową, ufryzowaną z lirycznych i łaźnych westchnień, ale tak jednemu, jak drugiemu obozowi, drogę w przód, czy do tyłu rozświetlała nostalgia za niezrealizowanymi tęsknotami, to felerne złudzenie każdej nowej mioty polegające na przekonaniu, że jej porządki okażą się lepsze od starych.

(Dokończenie na stronie 4)

Po-ranne noce

(Dokończenie ze strony 3)

Ówczesna prasa, nieopierzona jeszcze, zajmowała się omijaniem prawdy o rzeczywistości, pogłoskami, supozycjami, jawnym bajdurzeniem, jakby oprócz rezonerskiego politykowania nie stać jej było na przytaczanie faktów i poruszanie się w obrębie rzetelnych informacji; pospolite ruszenie pismaków o skrajnie cynicznych poglądach, popierało mętne interesy.

Przedrewolucyjny okres pozostawił w spadku prawo nieczytelne, rozwodnione przez wyraźny brak jednolitej interpretacji: prawo sprzecznych paragrafów. Ignorowało ono człowieka; państwo było heteronomiczne i policyjne – po staremu, natomiast sfraternizowany obywatel, bezradny i zagubiony – po nowemu.

Luki prawne stanowiły drożdże legalnego cwaniactwa; brak jurystycznej obroży rozwydrzył wyznawców finansowego prymitywizmu, mnożyły się więc majątki mętne pochodzenia.

Sądownictwo działało opieszale. Rekiny krętały śmiały się w kulał ze sprawiedliwości, a złodziejski plankton odsiadywał kolejną pomyłkę w wylęgarni więziennych talentów.

Policja nie spełniała swoich zadań bawiąc się z łotrzykami w chowanego. Rosły zwarte szeregi ludzi takich, jak Fouché, brytan opowiadający się za każdą władzą.

Dawał się we znaki upadek jakichkolwiek pozytywnych wzorców; poprzednie autorytety moralne zostały obalone, lecz ich miejsca nie zajmowały trafniejsze.

Lęk przed bezprawiem powodował wewnętrzna, jak i zewnętrzną niemoc państwa. Wśród ludzi, którzy pozostali w miejscu sprzed ustrojowych przemian rodziło się coraz powszechniejsze rozczarowanie nowym systemem.

To były balzakowskie realia. Określi te lata jako „panowanie arystokracji pancernych kas”. A w „Jaszczurze” powie: „Wolność rodzi anarchię, anarchia wiedzie do despotyzmu, despotyzm przyprowadza znów do wolności”.

Balzakowski świat parzy, odstręcza i frapuje. Jego opinie są pesymistyczne: świat jest kotłem, w którym pichcą się koncepty.

Teraz wiemy, że nie ma, nie było i już nie będzie podobnego zjawiska; gdyby zdarzyło się zwycięstwo jego pragnień, byłby dusigroszem przemijania. Lecz niefaskawy los oszczędził go dla czytelników; talent pada pod naporem układów, a geniusz wzmacnia się przeszkodami, wchłania doczesne rafy i czyni z nich gustowne przystanie. Jego pisarstwo znajduje się pomiędzy Szekspirami. To, co niemożliwe dla nas, dla niego staje się igraszką woli, fanaberią ducha.

Konstruowane przez niego powieści mają rozmach; nie są kameralnymi dąsami Romantyzmu. Przeciwnie, zawierają duży ładunek obyczajowych scen, które do teraz stanowią żer dla epigonów jego myśli.

Nazywają go Prometeuszem, sam często określa się wyrobnikiem pióra (pisze sześćdziesiąt stron na dobę), lecz niezależnie od słów, obowiązkiem geniusza jest cudotwórstwo; rzeczą ludzką jest błędzić, a jego – trafiać do ich serc.

Czy można mówić o nim, nie wspominając o zażartej walce Klasyków z Romantykami, nie przypominając o nowych, ożywczych, tchnących optymizmem kierunkach w literaturze, o duchu romantycznym, jakże innym od naszego, upolitycznionego, wrzącego od niepodległościowych sporów, skażonego wysiłkiem trafnych diagnoz i recept na zbawienie Ojczyzny?

Czy można mówić o nim, nie dotykając jego współczesnych, milcząc o Wiktorze Hugo, George Sand, Delacroix, zaprezentować go bez powiedzenia o Walterze Scotcie, o Byronie, nie nawiązując do Lista i Beethovena, nie odnosząc się do epigońskiego malarstwa przed Wielką Rewolucją, a pełnym naturalnego wigoru po niej, o architekturze, muzyce i rzeźbie, o tych procesach i zjawiskach, z którymi się stykał, których echa widoczne są w każdej jego powieści?

Poza francuską miedzą, w 1836 roku, Gogol wystawia „Rewizora”, gorzką komedię o tragicznych czasach. Ma 27 lat. A w 1842 publikuje „Martwe dusze”. W 1831 roku, a zatem w roku publikacji „Jaszczura”, równolecie Honoriusza, Puszkina, kończy pisanie „Eugeniusza Oniegina”. Ma 32 lata. Büchner w 1836 roku ogłasza „Woyceka”. W tym samym roku ukazuje się „Spowiedź dziecięca wieku”, dzieło Musseta. Anglia szczyli się Dickensem i jego „Klubem Pickwicka” (1836). Goethe zawłaszcza czytelnicze psychiki i po Europie rozlewa się moda na spazmy w werterowskim stylu.

Za atlantycką kałużą dogorywa Niewolnictwo. Wkrótce Wojna Secesyjna położy trupem wielu idealistów. W powietrzu wyczuwa się ideologiczną jonizację: dla człowieka nadchodzi lepszy klimat: ocieplenie dusz i ogólne zbratanie. Euforyczny Thore, Francuz, galopuje: istnieje już tylko jedna rasa i jeden naród, już tylko jedna religia i jeden symbol – ludzkość! [Thoré – Bürger *Nowe kierunki w sztuce XIX wieku* POLSKA AKADEMIA NAUK].

Zaczynają się polityczne exodusy: upada Powstanie Listopadowe i następują obrachunki z przeszłością. Przychodzi czas na wylewanie krokodylich łez i zewsząd słycać

tupot rozwścieczonych motyli w konfederatkach.

Mickiewicz w Paryżu, dokąd zanoszą go krajowe klęski, pisze „Pana Tadeusza”, Chopin nie daje się namówić na skomponowanie Narodowej Opery, a Norwid gaśnie w przytułku. Mityk, umysłowy chudziak i diaboliczny maestro, Mąż Opatrznościowy – Towiański, z kropidłem w ręku zamiast serca na dłoni, spieszy na mesjanistycznej miotle z Litwy do Paryża, by ratować z obłędu żonę Pana Adama, by, ludzi tej miary, co Słowacki, owinąć wokół swojego charyzmatycznego palca.

To również Francja, lecz Francja nie Balzaka: Balzak jest frankofilem.

„Komedia ludzka”

Gigantyczny projekt namalowania uniwersalnego, socjologicznego portretu swojej epoki, obrazu wszechstronnie obejmującego życie człowieka, zamiar ten powstawał w głowie Honoriusza długo; lecz kiedy już przybrał konkretne rozmiary, przekształcił się w arcydzieło złożone z arcydzieł; „Komedia ludzka”, to przypominający system naczyń połączonych zbiór powieści składających się na wizerunek Francji; jest oryginalnym gmachem zbudowanym z ludzkich cech, pragnień, nadziei i złudzeń.

Kiedy czyta się większość z nich (nie wszystkie bowiem zostały przetłumaczone), ma się wrażenie przenikania bohaterów jednej fabuły w drugą. W pierwszej występują w roli epizodycznej; ledwie są wymienieni w tracie rozmowy. Balzak wspomina tylko o nich. Natomiast w drugiej, ta sama postać przestaje być marginalna i awansuje na postać kluczową. Na przykład margrabina d'Espard, która na różnych kartach „Komedii ludzkiej” pojawia się przelotnie, w noweli „Kuratela” jest najważniejszą osobą.

Honoriusz robi to z premedytacją; ludzie zapelniający stworzony przez niego fresk, są postaciami pełnokrwistymi, fizycznie i psychologicznie rzetelnymi, plastycznie, drobiazgowo przedstawionymi.

Ukazani na tle epoki, są jej doskonałą ilustracją: wzbogaceni i uzupełnieni.

Pomysł utworzenia cyklu książek złączonego bohaterami wykuwał się od 1839 r., a ostatecznie zmaterializował – w 1841 roku. Jak pisze Andre Maurois („Prometeusz, czyli życie Balzaka”), Honoriusza olśniła myśl, że „istnieją gatunki socjalne, jak istnieją gatunki zoologiczne. Różnice między robotnikiem, kupcem, marynarzem, poetą są tej samej natury, co różnice między lwem, osłem, rekinem i owcą” (str. 450).

cdn.

Marek Jastrząb

MNIJ WIĘCEJ (128)



Foto: Zofia Mikula

Przebijanie czerni

Anna Łozowska-Patynowska jest recenzentką i krytykiem literackim. Weszła w te kalosze kilka lat temu i tym, którzy śledzą bieżące życie literackie szybko wpadła w oko. A to za sprawą wnikliwości i rzetelności swoich tekstów. Tak, jej recenzje i szkice są wyjątkowo kompetentne i wnikliwe. Na tej niwie – wyższa szkoła jazdy! Nie ukrywam: sam tego doświadczyłem. Pani Anna napisała recenzje z moich trzech książek i za każdym razem były to wysoce analityczne i szczegółowe teksty.

LESZEK ŻULIŃSKI

W tym roku wybrała sporą garść swoich recenzji i opublikowała je w debiutanckiej książce pt. *Opowieść o człowieku. Poezja najnowsza w krótkich interpretacjach*. A niewiele ponad miesiąc temu ukazała się jej druga książka krytycznoliteracka pt. *Historia pewnego lustra*. I tej książce poświęcam kolejny odcinek mojej stałej rubryki w „Gazecie Kulturalnej”.

Jest to książka niewielka i monograficzna, w całości opowiadająca twórczość Teresy Aliny Ławeckiej. Nie słyszeliście? Ja wcześniej też nie. To autorka (rocznik 1958) ze Słupska. Niewidoma i energicznie działająca na rzecz swojego środowiska. Wydała do tej pory dwa tomiki wierszy.

Być może książka ta powstała na zamówienie, ale my – krytycy – na ogół piszemy „na zamówienie”, a poza tym zamówić tekst u Pani Patynowskiej to tak jak kupić buty u Baty, a nie na bazaru. No i tym razem solidność daje znać o sobie.

Ale ad rem... Teresa Alina Ławecka wydała – jak na razie – dwa tomiki wierszy: *Oddaj moją twarz* (2010) i *Ogród niezapominajek* (2012). W bibliografii swojego szkicu Patynowska zamieszcza m.in. takie nazwiska, jak Gadamer, Gunn, Gusdorf, Szaruga, Tischner... Innymi słowy konteksty tej wagi, także teoretycznoliterackie, były tu potrzebne. A jeśli

pobudziła je przecież mało nam znana poetka, to „coś jest na rzeczy”.

We wstępie Patynowska sygnalizuje, że kalectwo poetki pozyskało w języku lirycznym perspektywę filozoficznego doświadczenia, że wiersze te wprowadzają nas w inny, nieznamy świat, że inaczej wygląda tu przestrzeń i czas, pogrążone w wyobraźni utopijnej, że przeszłość chodzi innymi ścieżkami, że *we wszystkich wierszach mamy pozostawione ślady, oznaczone tchnienia, oddechy mijania, upływania bądź stawania się utraconego czasu na nowo*. Innymi słowy ta „konstytucja kalectwa” dzieje się równoległe w dwóch czasach i światach: tym obecnym, ciemnym, i tym wcześniejszym, zapamiętanym.

Co ciekawe, zdaniem Patynowskiej, skojarzenia Ławeckiej mają charakter intertekstualny. Silva rerum, która sytuuje się gdzieś między dawnymi lekturami Szekspira a Wacława Potockiego. Ważny cytat: *Opowiadanie swojego świata to montowanie go z różnych elementów, kształtowanie go poprzez ucinanie fragmentów, scalanie w jedno po to, by powstała w ten sposób kompletna historia człowieka*. Podkreśla też Patynowska „wielotwarzowość” i „multiemocjonalizm” tych wierszy. Innymi słowy niebezpieczna sytuacja autorki zaczęła rekompensować się „bytem w świecie zastępczym” i wyrażającym się poprzez poezję, co nagle wydało z siebie „świat przedstawiony”, mało do tej pory nam znany, bardzo zindywidualizowany, a przecież nie do zignorowania, bo zrodzony z tego nieszczęsnego, lecz osobliwego ludzkiego doświadczenia. Dyktującego zupełnie nową epistemologię. Z doświadczenia bardzo konkretnego.

Anna Łozowska-Patynowska w dalszym ciągu swojego eseju systematyzuje najistotniejsze problemy wywołane przez Ławecką. Podają tytuły kolejnych rozdziałików tej książki: *Co to znaczy stać się Ofelią?, Katalog teorii odbicia świata i człowieka w liryce Teresy Aliny Ławeckiej, Czytanie autobiograficzne?, Przeszłość i terażniejszość, Przemilczenie, niedomówienie, cisza*.

Rozdział pierwszy: dotyczy wątku Ofelii, która nie rozpoznaje siebie w lustrze. Patynowska pisze: *właśnie dlatego na okładce zbioru poetyckiego widzimy zwierciadło bez odbicia*. „Rozmycie się” autoobrazu w wodzie mobilizuje jednak te wiersze do rekonstrukcji życia i losu w wymiarze czysto duchowym.

Rozdział drugi: stawia – za poetką – pytanie, *co to znaczy widzieć naprawdę?* W nim zdanie dla mnie kluczowe: *nie tylko ja zmieniam rzeczywistość, odbijając się w niej, ale ona może zmienić mnie, choć nie jestem w stanie jej zobaczyć*.

Rozdział trzeci: pytanie, czy w liryce Teresy Aliny Ławeckiej mamy do czynienia z czymś takim jak pakt autobiograficzny? Patynowska odpowiada, że jest to raczej interpretacja autoportretu. Mówi: *dramatyczne poszukiwanie twarzy jako próba ocalenia dawnych znaczeń*. A również: *utwór poetycki to lustro, w którym ma*

się możliwość zobaczyć przeszłość. Czy to się udaje? Odpowiedź: *przypominanie świata kultury powoduje zapomnienie o sobie*. Dla mnie to wątek arcyciekawy...

Rozdział czwarty: tu pytanie brzmi, czy pisanie w tej sytuacji wierszy ocala przeszłość, która rzekomo zaginęła? *Idące w tył wskazówki zegara czynią to*. W sukurs przybiega mowa – to ona tworzy świat zastępczy, ale jakże autentyczny w solipsystycznej przestrzeni.

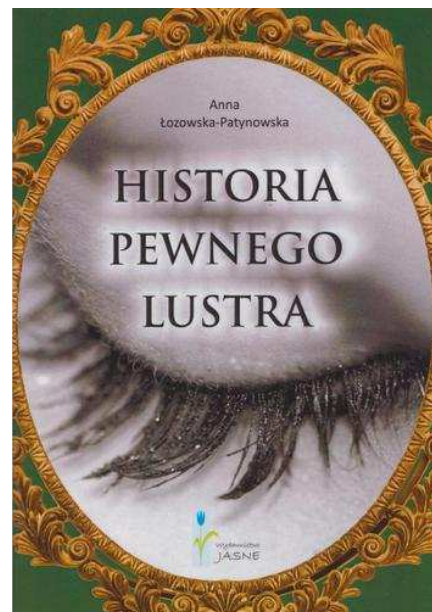
Rozdział piąty: tu mowa głównie o ciszy i milczeniu w wierszach Ławeckiej. Także o oczekiwaniu. O nadziei. I z tego wynika, w tym kryje się samospełnienie i wypowiadanie siebie. Poruszające, imponujące, choć traumatyczne...

W sumie lektura ta pobudza spore zaciekawienie i być może książka Patynowskiej przyczyni się do „odkrycia” wartego tego autorki. Dawno nie miałem tak mało miejsca na recenzowanie skądinąd też niewielkiej książki. Ale jestem zaciekawiony nieznaną mi poetką. I pełen uwagi dla znanej mi krytyczki. Solidna i ciekawa robota!

Teresa Alina Ławecka

Instynkt

Białą kredę lica róży
Zmył kaprys inkwizytora
Ołowiane krople słońca
Padły na wątle ramiona
Kornie ugięte kolana
Poznały obietnicę modlitwy
Targowisko rozsądku
Wyprostowało krzyż
Przebiło kołcem czerni
Uwolniło blask spojrzenia
Uwięzionego w krzywym zwierciadle



Anna Łozowska-Patynowska, „Historia pewnego lustra”. Wydawnictwo Jasne, Pruszcz Gdański 2015, s. 40.

Magdalena Węgrzynowicz- Plichta

Anastylozy

kiedy piszę wznoszę pomnik ze spiżu
ale nie taki jakby chciał żeby był Horacy

moje a n a s t y l o z y to rozbite dzbany
pamięci
to nowożytny kanopy bez mózgu i trzewi

kiedy wznoszę pomnik uderzając w bęben
ergonomicznej klawiatury z polskim
alfabetem

moje synapsy z częstotliwością wprost
żadnym
herosom niewyobrażalną przeczesują pliki
danych

odrzucają zbyteczne epitety tną frazy
kotwiczą
wyrzutnię moje anastylozy to szkielety
wierszy

co jak harty na polowaniu na skrót dążą do
pointy
która mi zapewni wiekopomne *non omnis
moriar**

*Horacy Pieśni III, 30, 6

Widze(nie)

Marzenie Dąbrowie-Szatko

nocą mój spokojny oddech łagodnie
współbrzmi z falowaniem muślinowej
żółto-pomarańczowej firanki na wietrze

gdy po północy zimne światło (księżycyca
w kwadrze) ślizgając się po gładkich ścianach
zagląda przez mansardowe okno leśniczówek

przekręcam się na bok twarzą do tego
lunatycznego metalicznego odbłasku i wtedy
w jego poświacie widzę kota siedzącego

na mojej kołdrze nie jeden raz nie dwa
(zawsze noc w noc) i nie wiem już kiedy
śnieć a kiedy nie – zawsze ten sam

kot-zjawa (zjawa-kot) wytwornie siedzący
(jakby rzymska figura z terakoty) uśmiecha
się
do mnie tajemniczo i mruczy sennie –

śpij bezpiecznie – jestem na straży
(ja podświadomość twoja – jam tu jest)
tu i teraz (i w zaświatach) – stem

Trywialne i zbawienne

może i bez znaczenia to dzisiejsze
zajście najście zamierzenie czy zderzenie
newsem na ekranie tv nie zabyśnie
ani tysięcy lajków na fb nie zbierze

wbrew logice jako zjawisko przypadkowe
(po)zostawi jednak jakieś skutki po sobie
na tablicie zawiśnie w czasie dokonanym
zawiścią zazdrością niechęcią lub złością (?)

owa uliczna historia pospolita jak tysiące
małomiasteczkowych skwerów rynków
w kostium fabułę ubrana już nie ustna
babci dziada podlotka plotka zasmarkana

dla potomnych niebawem się stanie
świadcstwem przyczynkiem dziejowym
wymkiem (pra)przyczyną niejednego
naglego acz pośmiertnego sukcesu

sięgnąwszy po nią do videoteki
badacz ujrzy świat niedaleki mentalnie
choć odległy w czasie jakby wprost
z wykopalisk wysypałby mu się pod nogi

nie(ślepy) Homer z koniem trojańskim
i zuchów walecznych drużyną ale drony
szwadrony hamery

Stanisław Nyczaj

Po co

Pędzimy na złamanie karku,
żeby zdążyć,
przedążyć.

Wóz od pośpiechu rozklekotany,
jeszcze kurczowo trzyma się drogi.
Jeszcze koła niestrudzenie nawijają
całe kilometry, miesiące, lata...

Tylko dlaczego ten las za oknem
tak jakoś dziwnie się przeredza –
jak moje włosy.

Niedługo trzeba będzie
wysiadać...?

Ziemia bezbronna

Planetoida znikąd
nie trafiła w Ziemię!
Po plecach zimnym dreszczem
przeszedł nam zaledwie
deszczuik meteorytów.

Pijana od prędkości,
choć podle mikra,
mogła niezgorzej wszystkich nas wychłostać
falą megaenergii.

Nieobliczalny, dziki Kosmochaosie,
za co?!

Intymna podróż

Szalona noc.
Rozpędzony mózg
rozszyfrowuje najcięższe enigmy.

A tu, właśnie tu
niestrudzonymi ani na chwilę
szynami twych czujnych rąk i nóg
dalekobieźnie mkną obłąskawiane
moje biodra i lędźwie,
cały tułów i kark.

Kołysany przezornymi zwrotnicami kręgo-
słup,
na resorach żeber
cicho poskrzypuje.

Nieustanny dryf

Moja łódź
dryfuje zwodniczą pozłotą fal
ku Kamieniowi Pomorskiemu,
toteż na jego katedralną wieżę
niezwłocznie zarzucam arcygrzeszną linę
zdobyczego spojrzenia.
O, i już tam
Jestem!

Z głuchego dzwonu
przeskakuję zwinnie po gałęziach, pniach
na oddychający bujną zielenią
katedralny wirydarz...

I znów niepostrzeżenie
dryfuję ostro
w głąb,
gnany nieukojonym poszumem żył
ku bijącemu coraz cięższej
sercu Historii.

Czasochłon

Niby jestem, a nie ma mnie
dla nikogo
ani dla żadnej rzeczy,
która moja jest.

Wchłania mnie bez reszty
żarłocznie, nieuchronnie
przepastna bezdeń
jutrzejszego dnia.

I jak tu się jej oprzeć,
żeby choć cośkolwiek
dla ciebie obronić,
kiedy od razu
z aż tak apetycznym pożądaniem
zaczyna mnie trawić?!

Pierwsze zdanie-wyzwanie

Chodzi za mną, nie opuszcza na krok
pierwsze zdanie do nowego wiersza.
Zdanie dopiero co pomyślane,
a już natrętne, nieustępliwe,
którym na nowo dla ciebie zakwitnę.

Nie wyobrażasz sobie,
jak długo czekałem,
jak dźwiękle kołatały mi się po głowie
inne – odrzucone
w najciemniejszy kąt zapomnienia.

I wreszcie przyszło
to dla mnie tak ważne,
że boję się je wszem wobec rozgłosić,
zanim niepowstrzymanie
rozwinę w poemat.

**Ireneusz Krzysztof
Szmidt****Teatralność**

Co teatralne jest
wie szewc biorąc miarę
ze stóp Don Juana
krawiec wie, który szyje mu portki
i fryzjer co dla niego
perukę sposobi
Don Juan musi wyglądać tak
żeby kobiety na widowni
traciły rozsądek

Co teatralne jest
najlepiej wie ten, co nigdy
nie usiadł w teatralnym fotelu
– elektryk z za szybki swojej kabiny
On z ciemności tak wydobędzie
blask Don Juana, że kobietom
bezwiednie rozchyla się uda

Co teatralne jest
często umyka ze strachu
przed reżyserskim pulpitem
Pana Boga
który aktorom
we własnej skórze
każe grać
do śmierci.

Teatralność zostaje w ulotnych dziełach
rzemieślników
o których zapomina historia.

Trwanie

Każdego dnia
odchodzą od nas bliscy
i nie możemy ani im
ani sobie pomóc

Każdego dnia słyszymy
stamtąd wołanie
które zagłusza dzwonów
histeryczne bicie

Zamykamy okna
otwieramy okna
i każdego dnia
w to niby życie gramy

I choć podobno jest tam cudnie
choć girlandami tam strojne bramy
schodzimy z parapetów
i na nich
z powrotem stawiamy kwiaty

Trwamy...

Na wylot

Widzieć na wylot
O, to najcięższa za ciekawość
kara

Lepiej niech środek rzeczy
będzie nie tknięty okiem
a człowiek dalej
nosi się w swej skórze

Widzieć na wylot
wolno tylko poetom
ale i oni nie unikną kary
za grzech pychy, którym
zubożyli Boga

Widzieć na wylot
to skazać oczy
na wieczne nienasylenie
treścią
z rozebranej do szkieletu
formy

Don Kichot II

Ciałem podobny do mnie
szedł bezdomny
bez szkapy
bez tarczy
bezbronny

Zdradził go wierny Sancho
odeszła Dulcynea
Rosynant życie w rzeźni skończył
skrzydła wiatraków z aluminium
niebosiężne
Otarł łzę...

Idzie przed siebie
pustym traktem
wiatr popiół ze spalonej ziemi
spod nóg mu zrywa
młynka kręci
energię trwoni
w pustym polu

rolnik wypala suchą trawę
Otarł łzę...

Idzie powoli
przed nim dym
a w dymie serce gorejące
ze szczęścia prawie nie oszalał
rozwarł ramiona skoczył i...
wbił się jak kopia
raz ostatni
w odbite w szybie auta
Słońce.

Andrzej Walter**nieporozumienie**

na pustej kartce
nabazgrałem siebie
koślawe słowa
które nic nie znaczą
wiele słów

mój nabyty autyzm
to też była koncepcja
pełna szlachetnej
odwagi
płynięcia bez wody

i kiedy już zdobywałem ciebie
prawie nareszcie
ciebie Tam nie było
nowy nieznanzy język
inne znaki

kruki i wrony
odleciały

jak krąży krew

nie kupuję kalendarzy
nie patrzę w telewizor
nie płaczę po papieżu
mijam się ze sobą

ty też mnie omijasz
jak chłonną alergię
jak noc bez twarzy
i dzień bez pocałunków

całują najzdolniejsi
ze szkoły judaszy
brzęczą srebrnikami
i kulawą protezą

nie widzę jutra
nie myślę o minionym
krew płynie do morza
a może

do krwi

Wprowadzenie

do spotkania autorskiego, na którym zaprezentowali swoje najnowsze tomy poezji **Teresa Januchta** „*W łusce dnia*” i **Marian Janusz Kawalko** „*Osuwisko*” w **Sali Złotej Pałacu Działyńskich 24 września 2015 roku**

Początki twórczości pisarskiej dwojga dzisiaj prezentowanych autorów wiążą się z działalnością w sekcji literackiej klubów nauczyciela: w Poznaniu (Teresa Januchta), w Lublinie (Marian Janusz Kawalko).

Zresztą należy stwierdzić, że większość obecnych członków Związku Literatów Polskich wywodzi się z tego kręgu. Pisanie wierszy to ich główna działalność literacka.

Omawiana pozycja „*W łusce dnia*” to ósmy tom poezji **Teresy Januchty** (łącznie wydała dotąd 14 książek).

Przejrzyste są jej przesłania poetyckie, które można porównać do otwartej dłoni wyciągniętej z przychylnością do drugiego człowieka. Tak również zachowuje się w życiu. Temu pisaniu towarzyszy wyjątkowa wrażliwość autorki i przeżywane przez nią niepokoje.

Już w pierwszym tekście „*Kielkowanie wiersza*” spotykamy się z bólem tworzenia poezji: jak rozwinąć zacznym wiersza, jak z nim po prostu sobie poradzić, jaką znaleźć dla niego formę: *noszę w sobie zarodniki wierszy / ...w powietrzu gęstym od dusz zamierzchłych / żebrzących o pozwolenie na szept choćby / słowa – lęki / słowa – klucze zatajone*.

Z kolei zwróci się do *śródpolnej śródłakowej Pani* z zakłopotaniem: jak przedstawić / opisać tę rzeczywistość, w której *naogość upokarzająca w odślonach aktów / w których nie ma piękna tylko / rozzarowanie / życie wzniosłe w nazwie...*

W świecie, w którym dzisiejszy tzw. postęp to nic innego jak zakamuflowany / chytry podstęp: *w szalonym galopie na ośle / w mętniejącym słońcu zwyczajności*. Podobnie ma się rzecz z wydawaniem książek: *więc sama sobie sponsorem* („*Biogram poetki*”).

Próbuje odnaleźć swoją tożsamość w pytaniu, będącym piękną postacią pokory: *przez lata formowana przez autorytety / nie dorównują im / próbują jedynie nieudolnie naśladować...ile jest mnie / we mnie* („*Znaki szczególnie*”).

Przejmujący nekrolog poświęca autorka znanemu w poznańskiej panoramie kultury, adresowi Noskowskiego 24, pod którym mieściła się przez dziesiątki lat (od 1945 do 2012 roku) siedziba poznańskiego oddziału ZLP: *wypchnięta na bruk z powodu niewypłacalności poezja*.

Teresa Januchta doskonale wie, że prawda (obok piękna) jest ważna w poezji: *wiersz nieśmiało się kłosi / nieporadny lecz szczery* („*Wiersz wieczorny*”).

Próbuje zatrzymać czas terazniejszy, ten

co potwierdza aktualne / bieżące osiągnięcia / wartości człowieka, społeczeństwa, narodu a także i państwa: *niepostrzeżenie jutro stało się wczoraj / a gdzie dziś? Przemknęło w pośpiechu*.

Ma serce otwarte, potrafi zauważyć wartościowe czyny innych, czego przykładem może być obraz Aliny i Krzysztofa Galasów *osobni a jedno / jak połówki brzoskwini* („*Koncert na gitarę i dwa serca*”) oraz Tomasz Gubańskiego, którego gra spowodowała, że *w codzienności zagościła / odrobina święta* („*Oboista*”).

Trafnie nazywa trud malarza (Renoira): *wybiera te (refleksy) które pozwolą żyć tej kobiecie (modelce) na płótnie*. Potrafi oryginalnie opisać konie, podobnie jak maluje je Kossak.

W poetyckim rachunku sumienia znajdujemy rzetelną ocenę swojego postępowania w okresie poprzedzającym Wielkanoc („*W stronę poranka*”).

Spotkanie absolwentów przynosi smutną refleksję: *powoli przechodzimy na pochyłą stronę świata / gdzie miłość ma kształt i kolor mgły* („*Pięćdziesiąt lat po maturze*”).

Wzrusza nas wrażliwość poetki; najtrudniej być przy chorej, z którą zabrakło intelektualnego porozumienia i to jest szczególnie traumatyczne: *szukam tej nitki / od ciebie do mnie / na której odnajdywałyśmy się* („*Przy łóżku chorej*”).

Życie dębu Bartek nie zawsze pozostaje w zgodzie z ekologią: *dopiero podstępny wiek dwudziesty / wsączył jad pod jego skórę*.

Spotykamy w tomiku przykłady mądrej / stonowanej afirmacji życia: szukamy miejsca / azyłu *gdzie jeszcze ciepłe / ślady własnych / marzeń; znajdujemy klucz do snów zapomnianych / zawraca czas* („*Nie szukaj mnie, Orfeusz*”); przeżywamy poranek w sadzie *dzień...szepnął sam do siebie: nareszcie kwitną znów jabłonie! tańczmy więc pęki błękit i mgiełka kwiatów nad sadem / dopóki splecione ręce, / pęki płoną nam twarze; odrzucić dręczące sny: uwierzyć znów w horyzont / ...w cykliczność pór roku / ...zazielenić się* („*Przed świtem*”).

Recenzowany tomik poezji autentystycznej jest oryginalnym manifestem dobrej mądrości, potwierdza humanistyczne predyspozycje oraz wyjątkową inteligencję emocjonalną Teresy Januchty.

W tomie poezji **Mariana Janusza Kawalko** pt. „*Osuwisko*” (Wydawnictwo Polihymnia, Lublin 2014) pomieszczone zostały wiersze dawne i nowe z książek: „*Matnia*” (1974), „*Moje wesołe miasteczko*” (Wydawnictwo Czytelnik 1977, nagroda literacka im. Józefa Czechowicza), „*Korzec*” (Wydawnictwo Lubelskie 1990, nagroda literacka „*Głos Nauczycielski*”), „*Ptak pokrzyk i miłość*” (Wydawnictwo IBIS 1994), „*Zmienna ogniskowa*” (Wydawnictwo Literackie 2002, nagroda literacka im. Anny Kamińskiej).

Zbiór ten wydany został z okazji (dla podkreślenia) podwójnego jubileuszu: 50-lecia prasowego debiutu poetyckiego oraz 40-lecia debiutu książkowego.

Tom otwiera wiersz dedykowany polskim matkom, które często pozostają same z modlitwą / myślami o poległych mężach, synach: *jeszcze milcząca stoisz przed żalu kurhanem / modlitwę w dłoniach korząc jak ptaka co krwawi* („*Mogiła śródleśna sonet*”).

Oryginalna jest koncepcja wiersza dedykowanego córce, zaczynającego się od słów: *za oknem moim – Córeczko – późny sezon mrowia i ptaków / chryzantemy jak główne październikowo płoną* (piękna metafora), gdzie opis losu ojca – poety prowadzi do pragnienia uśmiechu córki, do spotkania z nim *by mnie ocieplil / oświecił*.

Z trafną, a zarazem piękną metaforą o czasie spotykamy się w wierszu będącym rozmową z matką: *a dni mówisz Mamo / pną się w górę jak konie / gdy wracając z pól ciągną / ciężkie wozy zmierzchu*.

Mocny erotyk dedykuje *Tej która we mnie: nakryj mnie dzisiaj rzeką swoich włosów / niech mi odślonią dzikszą jeszcze miłość / ...niech się obróci wzdłuż Twych bioder ziemia / czas niech zatrzaśnie się jak ptak w pułapce i zapanuje terazniejszość, należałoby dodać*.

Potwierdza powszechne przekonanie: *dziś coraz trudniej porozumieć się z drugim człowiekiem do swoich mówię / nikt mnie nie rozumie* („*Płaton*”).

Samotny i zagubiony jest poeta: *za mało mi stron świata / wciąż szukam / niczego, czyżby o klucze chodziło?*

Kawalko potrafi krytycznie spojrzeć na swoją osobę: *Te wszystkie wilki, które wyją we mnie...*

Chyba ma na myśli Boga, pisząc: *Nie ufam światu – ufam tylko Tobie / Ty jesteś gwiazdą przynoszącą światło / ...i wierzyć już zaczynam, choć wierzę rzadko* („*Psalm o wiecznej pamięci*”).

Objawia przemożne pragnienie miłości: *powróć różdżki mądrości / moje ciemne gaje / gdzie prócz schowka na miłość / niczego nie taję*. W dorosłym wieku ciągle przywoływany jest obraz dzieciństwa: *powróć we mnie twarz dziecka / które mnie pamięta / gdy każda jego rozkosz była / jeszcze / święta* („*Psalm o nieustannym powracaniu*”).

Zachęca do zauważenia wartości podarowanego dobrego słowa w wierszu dedykowanym Jarosławowi Markowi Rymkiewiczowi: *wszak im też dałeś / Słowo / że uświadczą / Łaski* („*Psalm z natury*”).

Nikt dotąd nie napisał sztuki życia, tej najtrudniejszej ze sztuk. Stąd wielki problem z jego wygraniami: *Ty się życie z moich zdrad nie tłumacz. / Ty się tłumacz z głodu w moich oczach* („*Psalm o życiu poczesnym*”).

Pomieszczone w tomie teksty często przybierają postać inwokacji, wołania o zauważenie, o zmianę ludzkiego losu.

Sporą wiedzę o psychice kobiet, ich prze-

wrotności i grzeszności posiada autor, sam będąc nieukontentowanym miłośnikiem: *moje ciało wyje do miłości której / się nie nauczyło ocuć albo zniewalać / ...różą uszlachetniam moje dawne wiarołomstwa* („Sława i pożądanie”).

Rozwibrowana ta miłość, z którą współistnieją / współgrają pisane wiersze.

Autor prowadzi nieustanną dyskusję wewnątrz frazy a także i w całym wierszu.

Gęsta w przesłania / znaczenia jest ta poezja; często pojawia się słowo głód.

Trudno znaleźć ukojenie, zamknięcie, wyrazistą kodę. Czuje się, jakby poeta nie mógł skończyć przesłania, a jego myśli chcą biec dalej. Stopniuje znaczenia, czego wyraźnym przykładem jest wiersz „Tryptyk Karczewski”, i którego zawołania przypominają „Wesele” Wyspiańskiego.

Bogaty jest język tomu. Znajdujemy w nim słowa eleganckiej polszczyzny (z okresu międzywojnia), neologizmy (często w interesującej postaci) a także współczesny slang.

W wierszach pomieszczonych w tomie dostrzegalnej zmianie ulega poetyka oraz przedmiot zainteresowań Mariana Janusza Kawalko.

To wszystko staje się domeną poety, który charakteryzuje się w słowach: *żyję w dwójnasób: ponad duszą / rozum wydaje się królestwem / a w środku niczym ciemne lustro skrywa się głusza / z mym jestestwem*.

Wartości osuwają się bez naszego udziału. Potrzeba mocnej wiary i tylko miłość ocalić trzeba.

Paweł Kuszczynski

Teresa Januchta: W łusce dnia. Seria Wydawnicza LIBRA Nr 64, Poznań 2015, s. 39.

Marian Janusz Kawalko: Osuwisko. Wydawnictwo Polihymnia, Lublin 2014, s. 171.

„Pamiętamy” po raz drugi

To jest fascynujące, to źródło, które nie wysycha, źródło poezji Jarosława Zielińskiego. Młodo zmarły poeta zostawił nam ledwie jeden tom wierszy, choć obszerny, jednak dobra liryka to coś z czego możemy czerpać długo i do woli, a na dodatek za każdym razem oglądać inne jej oblicze. Bo tak to już jest z twórczością, w którą poeta wkłada „całe zaleństwo duszy swej”, jak się onegdaj pisało. Dziś możemy to pisarstwo zdefiniować bardziej wyrafinowanie, jednak warto czasami zajrzeć choćby do XIX-wiecznych podręczników poświęconych liryce, by przekonać się, iż owocześni krytycy także miewali nieco racji.

Ośmielam się tak zacząć tę recenzję po lekturze *Pamiętamy 2*, czyli drugiej książki poświęconej twórczości Jarosława Zielińskiego-

go, jak też i jego osobie! W *Słowie wstępnym* pióra Aleksandra Nawrockiego, poety, redaktora i twórcy festiwalu poetyckich, (notabene w tym roku pisarz obchodzi 75. rocznicę urodzin i 50. rocznicę debiutu poetyckiego) czytamy, że „Przyjęty przychylnie pierwszy zeszyt *Pamiętamy* zmobilizował nas do przygotowania kolejnego” i że nie wszystkie warte druku artykuły udało się opublikować za pierwszym razem. I stąd wydanie drugiego zeszytu, a być może w przyszłości zbierze się materiału na kolejne!

W *Pamiętamy 2* intryguje przede wszystkim próba biografii Poety autorstwa Mikołaja J. Wachowicza. Biografia to obszerna, z licznymi smakowitościami, ale jak zwierzył się gdzieś jej twórca on dopiero „rozkręca” pisanie o Zielińskim. Przygotowuje bowiem książkową biografię nie tylko poety, ale i całego jego pokolenia, do którego sam przynależy, i jej ważną część niewątpliwie będą stanowić wypowiedzi tych, którzy znali poetę, przebywali z nim na co dzień, i np. wspólnie tworzyli ruch literacki zwany fantasy.

Przykładem, że zainteresowanie poezją Zielińskiego nie mija jest esej Stanisława Grabowskiego, który pokusił się o dokładną analizę jednego z wierszy poety mianowicie *Wizji w błękicie*. To jeden z dłuższych utworów Zielińskiego, a swój tekst Grabowski tak kończy: „*Wizje w błękicie*” to najogólniej „*wiersz krzyk*” o poszukiwaniu uczucia, próba *wiwisekcji na sobie samym, próba zmierzenia z relatywizmem świata tego, ze złudzeniami, które są częścią naszej natury, a może tylko należą do świata snu... Pozazdrościć poecie skali emocji, radykalizmu myśli i twórczej konsekwencji*. Idąc tym tropem można wskazać kilkanaście innych utworów poetyckich Zielińskiego, którym także należy się pogłębiona refleksja. Warto więc i pod tym kątem kontemlować jego wiersze.

Świetnie rozwija się Konkurs Literacki im. J. Zielińskiego nazwany Złotą Różą, to kwiat, który poeta szczególnie ceniał. Kapituła Konkursu składa się z pisarzy mających znaczny już dorobek twórczy, poszły w ubiegłym roku w świat komunikaty prasowe o konkursie, chętni, czyli „piękni czterdziestoletni”, nadesłali swoje poetyckie książki i oto w *Pamiętamy 2*, w rozdziale III odnajdujemy plon pierwszego konkursu. Laureatką została dwudziestokilkuletnia Monika Cichosz z Podborza, członkini grupy literackiej w Mielcu, autorka debiutanckiego tomiku *Gra w zielone*. Obszernie omawia tę książkę kilku autorów. Andrzej Walter stwierdził w laudacji, że młodziutka poetka pisze o „wielu ważnych sprawach współczesności. O *zielonej walizce słów* zabieranej ze sobą przez każdego poetę w ten nadal zadziwiający nas świat”. Z kolei inny autor napisał, że Monika „w postawie i w zachowaniu ma w sobie coś z Anny Achmatowej, wielkiej damy rosyjskiej poezji”! Z jej utworami poetyckimi rzeczywiście warto się zapoznać. I po ich lekturze westchnąć: No cóż, idzie nowe. Pobjęgosławmy mu, nie

mnóżmy na jego drodze przeszkód. W *Pamiętamy 2* zamieszczono także utwory poetyckie pierwszych stypendystów: Sandry Pokojkiej i Jakuba Piotra Chruściela, których wyróżniła Kapituła, gdyż jak wiedzą wtajemniczeni promocja twórczości poetyckiej młodych ludzi to jeden z ze statutowych celów Fundacji Arkona.

W ubiegłym roku, ale także w pierwszych miesiącach tegoż roku, odbyło się kilka ważnych imprez literackich, których główną postacią był Jarosław Zieliński. Wszystkie zostały rzetelnie opisane i opublikowane w prasie. W *Pamiętamy 2* mamy ich przedruki. Przede wszystkim w 2015 roku wyróżniła się styczniowa promocja polsko-rumuńskiego tomu J. Zielińskiego pt. *Poeta chowa się w słowach. Poetul se ascunde in cuvinte* w Klubie Księgarza na warszawskim Starym Mieście, gdzie około 150 osób pilnie wysłuchało wierszy Zielińskiego przełożonych na język rumuński. Autorem przekładu jest profesor Alexandru G. Serbanu, tłumacz największych polskich poetów. A wiersze w języku rumuńskim wspaniale recytowała Lilianna Suster, Rumunka od lat mieszkająca w Polsce. Pikanterii imprezie, poza ważnym wystąpieniem krytyka i poety Leszka Żulińskiego, przydała rumuńska muzyka oraz rumuńskie potrawy i wina serwowane na jej zakończenie. Doprawdy, kto nie pojawił się na niej dużo stracił, a nie jest to moja opinia lecz kierownika Klubu Jana Rodzenia, z pewnością znawcy polskiej literatury i miłośnika dobrej książki. Tylko westchnąć, że takich jak on jest coraz mniej!

Z kolei wiersze J. Zielińskiego w przekładzie na język albański można było usłyszeć w kwietniu br. w warszawskiej Ursynotece-Muzeum przy ul. Barwnej 8. To miejsce, któremu patronuje Julian Ursyn Niemcewicz, ledwie od dwóch lat obecne na mapie kulturalnej stolicy, ale z dużymi już osiągnięciami, o co dba m.in. niezawodna dyrektor Biblioteki Publicznej na Ursynowie, p. Anna Wolska. Wiersze przełożył wybitny albański poeta i tłumacz Mazlum Saneja obecny na spotkaniu i ze swadą mówiący nie tylko o problemach z tłumaczeniami, *traduttore traditore*, ale i o rodowodzie języka albańskiego, także kraju, w którym się urodził. On też jest autorem zamieszczonego w *Pamiętamy 2* artykułu pt. *Jarosław Zieliński – poeta współodczuwania*, w którym m.in. czytamy, że te wiersze „charakteryzuje wyjątkowe ludzkie ciepło i wielka wrażliwość, ale zarazem prostota w środkach wyrazu”.

W rozdziale VI tej starannie wydanej książki, zwracają uwagę *Kronika wydarzeń* związanych z promocją Poety oraz artykuł autorstwa Patrycji Soleckiej pt. *Okiem kamery Andrzeja Machnowskiego*, a więc nie tylko piórem czy przy pomocy laptopa autorzy dokumentują działalność Fundacji im. J. Zielińskiego, wspomaga ich kamera tego znanego profesjonalisty, reżysera, operatora

(Dokończenie na stronie 22)

Bronek z Obidzy (2)

Najbardziej dynamiczny charakter z tego cyklu ma wiersz *Patriota*, w którym Bronek z Obidzy deklaruje się jako pacyfista, przeciwnik wojny. Utwór ma częsty w wierszach politycznych (casus Władysław Broniewski) formę odezwy skierowanej do żołnierza amerykańskiego.

Tytuł wiersza *Patriota* można zrozumieć dwuznacznie:

*co ona zrobiła dla ciebie o to się pytać nie godzi
lecz co ty dla niej zrobiłeś – to Amerykę obchodzi
czy byłeś ścigany przez Wietkong jak jeleni przez
myśliwego
czy to ty byłeś myśliwym polując na skośnookiego
czy zgrzytał ci w zębach ze złości pustynny Iracki
piasek
ile wylałeś krwi z potem spod przeciwgazowych
masek
czy września jedenastego kiedy dwie wieże płonęły
dalej wierzyłeś w cel misji czy twe nadzieje runęły
[...]
gdy jeszcze raz kraj cię spyta co możesz zrobić dla
niego
odpowiedz – czego chcesz Ameryko od żołnierza
kalekiego*

Są wśród tekstów *Orłów nad Sokolicą* wiersze z wyjazdów ich autora do Norwegii (*W cieniu wielkiej skały*), Warszawy (*Warszawski dzień*), tekst o Nikiforze (*Łemko*) i znakomity wiersz bez tytułu [***] o Chrystusiku przydrożnym.

Bogdan Lichy w komentarzu do wiersza *Cień włóczykija* napisał o poezji Bronka z Obidzy:

„Bronka nie można traktować, jako *par excellence* poetę języka, ale jako poetę fenomenu językowo-kulturowego. Nie reprezentuje on folkloru góralskiego in extenso, ale zamieszkuje „osobowość tatrzańską”. Bronek chodzi po schematach kulturowych reżyserując nowy schemat. [...] Ale w granicach odbioru schematu kulturowego, wiersze Bronka intuicyjnie są liryką współczesnej tradycji, dobrem zaktualizowanego normotypu, popartym przez dobro, które wyraża sam język polski w swoim charakterze” (cyt. za „Almanach Łącki” 2010, nr 13, s.70).

To bardzo trafne stwierdzenie, bardzo wnikliwa obserwacja. Język Bronka jest prosty jak mowa tutejszego ludu ale jednocześnie jest jak ta mowa bogaty, posiadający głębokie metafory. To prawda, że ta poezja to swoisty fenomen „językowo-kulturowy”, że trzeba ją rozpatrywać inaczej niż poezję czysto lingwistyczną. Rozpoczął Bronek z Obidzy od wierszy pisanych tamtejszą gwarą. Nie jest ona czysta, gdyż mieści w sobie elementy

podhalańskie, język górali łąckich czy elementy gwary lachowskiej, podegrodzkiej. Nadto istnieją spore trudności w jej transliteracji czy transkrypcji. Kiedy sugerowałem mu, by od niej odchodził, gdyż niezależnie od jej hybrydyczności obecnie zanika pod wpływem współczesnych mediów, zwłaszcza telewizji (nawet jego rodzice rozmawiali ze mną czystą polszczyzną), przekonywał mnie, że nie mam racji, gdyż jest to dobro kulturowe, które trzeba utrwalić. W ogóle posiada on wyraźnie skrytalizowane poglądy na swoją twórczość, broni swojego stanowiska. Uważa np., że w pierwszym tomie jest parę wierszy, których się wstydzi, których dziś by nie napisał. Ta wysoka samoświadomość to dobra cecha, ustrzeże autora przed popadaniem w samouwielbienie, co nieraz nawet u dojrzałych poetów prowadzi do wierszy nietrafionych, płytkich. *Orły nad Sokolicą* – jak już stwierdziłem – są spontaniczną, interesującą zapowiedzią narodzin poety, który próbuje swych sił nie tylko przy pomocy topora i piły lecz również pióra i komputera.

3.

Napisałem wcześniej, że Bronek z Obidzy nie eksploatuje w pierwszym tomie zbyt doświadczeń i przeżyć wymienionych z najbliższej okolicy. Inaczej jest w książce *Nie szkoda gadać*. Tutaj poeta mocno się trzyma rodzinnej ziemi, najbliższego otoczenia. Stąd czerpie pomysły do wierszy, liryczne inspiracje. I to niezależnie, czy pisze o tamtejszym krajobrazie, o przysiółkach Obidzy, czy wymienienia nazwy okolicznych wsi: Skrzudziń, pasma górskie: Małe Pieniny, Wąwóz Homole, rzekę Dunajec. Zapuszcza się też w Gorce. (Ochotnica), Tatry (Orla Perć, Krywań). Jak widać, przestrzeń poetycka nie uległa tu zasadniczej zmianie, z tym, że miejsca lat dzieciństwa, młodości i obecnego pobytu odgrywają teraz znacznie ważniejszą rolę. Przypomina mi w tym względzie poezje Józefa Barana, dojrzałego dziś twórcy z Krakowa, który w swych wierszach i prozie stale wraca do Borzęcina, wsi położonej koło Brzeska w Małopolsce. Wydał ostatnio nawet wybór wierszy pt. *Borzęcin*. Podobnie Adam Ziemiński też zamieszkały w Krakowie, który w swej twórczości czerpie podniety z rodzinnej Muszyny i jej okolic. Chociaż pisanie Bronka z Obidzy to również twórczość „małej ojczyzny”, to jednak jest ona inna w swej strukturze, wynika z osobistych doświadczeń, operuje własnym językiem. O ile język wy-

mienionych poetów jest językiem inteligentów, to język Bronka ma bezpośredni związek z mową jego dzieciństwa, łącznie z elementami tutejszej gwary.

O postawie Bronisława Kozińskiego m.in. w drugim tomie poezji napisał Krzysztof Kwasizur na portalu *pisarze.pl*:

Na szczęście ten poeta, wymyka się prostym definicjom – sam tworząc wiersze proste, bezkompromisowe, a czasem nawet bezpardonowe, gdy pisze na tematy mało popularne [...] Bronisław Koziński tworzy uczciwą poezję i na pewno nie jest mięczakiem. Mówi swoją prawdę bez ogródek, bez owijania w bawełnę, mając świadomość, że ból, który zadaje czytelnikowi, jest bólem oczyszczającym. Bronek chętnie sięga w swej twórczości po formułę rozmowy, czy listu, nadając w ten sposób swoim wierszom charakter bardzo osobistych wynurzeń. [...] Zbiór „Nie szkoda gadać” Bronisława Kozińskiego pełen jest tej pierwotnej dzikości ujarzmionej jedynie talentem autora.

Postawione tutaj tezy dokumentuje w całej rozciągłości lektura tego tomu, który w znakomitej części osadzony jest w rodzinnym krajobrazie, mówi o tutejszych ludziach, pracy, zawodach, a wśród nich o robotniku leśnym (*Rębacz, Powrót rębacza, Do gehenny od rębacza*). Te pieśni o drwalu to nie tylko adoracja pracy fizycznej lecz również wnikliwe refleksje o życiu, samotności, starości:

*Od trzech własnych morgów słońca, przeciętych
braterską więzią,
Szedł, by z ósmym krzyżem, w końcu spocząć za
wsią na gałęziach.
Wziąłem jego worek zgrzebny, i co po nim pozostało,
Z wielu rzeczy niepotrzebnych poskładałem jedną
całość”
(„Do gehenny od rębacza”)*

Koresponduje z nimi wiersz *Gehenna* nasycony elementami autobiograficznymi, mówiący o ciężkiej pracy ojca w lesie, własnej na kamienistej ziemi i o przywiązaniu do swej krainy. Oto fragmenty:

*Najpierw ojciec wycinał korzenie,
nosił kłody, jak snopy ze zbożem,
mówił: las to Boże stworzenie;
chyba zdaniem tym chciał się ukorzyć.
[...]
Rozgrzebałem tej ziemi niemało,
często tępą motyką na słonku,
ciągle nowe kamienie zbierając,
by miedzowy mur złączyć na końcu.
[...]
Nie zamienię swych pól w aresowe,*

*choćbym zebrać miał runo bezcenne,
wołę sobą być w wólce głodowej,
niż Jazonem na swojej Gehennie.”*

To ważna, harda deklaracja, określenie własnej postawy, wsparta metaforą mitologiczną. W podobnym tonie utrzymane są dwa teksty w formie przesłania do wnuka: *Naucz mnie słuchać*, i *Naucz mnie mówić*. To czysta liryka, lekcja poetyckiego przeżywania przyrody, którą tutaj reprezentuje wiatr, strumień nad wodospadem, jastrząb, stado dzikich gęsi, ze świetnymi metaforami: „czy słyszysz w wietrze grającą ciszę?”, „czy słyszysz z wody muzykę czystą?”. Raz po raz powraca w tych tekstach Obidza jak w wierszu *Wszystko po staremu*, w którym nawiązuje do przeniesionych krajobrazów z młodości, przemijania, zmiany perspektywy z oddalenia:

*A naszą klasę jak nasionka,
pękniętej szyszki wiatr rozsypał
by z czasem na innych zagonach
wrosły w nowych Londyńczyków*

Powracają w tych tekstach terminy cieślarskie, stolarskie: „pion”, „poziom”, „topór” jak w wierszu o przemijaniu *Sęk na popiół*. To tylko woda jest swoistym hymnem na temat najbliższej rzeki Dunajca:

*Flisackim wiosłem zbeltana,
wąskim przelosem przedziera,
zatacza się, jak pijana,
i spragnionej dłoni wizera.*

Wierszy o przyrodzie jest w tym zbiorze więcej. Wskazują one na niezwykłą wrażliwość poetycką autora, operują wyszukaną metaforą, niebanalnymi skojarzeniami, jak ten fragment *Z wiosną nam do twarzy*:

*Zaś słowa w zdania powiązane,
jak snopy przeplecione ostem,
niczym rycerze pokonani,
skoszone w polu, gdzie wrosły.*

Przednówek zaś – wiosenna pora roku, o której z innej perspektywy (socjalnej) pisał poeta Górców Władysław Orkan, to okazja, by ją przypomnieć, gdy głód zaglądał do garnków, a którą przepędzi lato, by przywołać charakterystyczne dla społeczności wiejskiej postaci: Kubę Kulasa, Michała Ślepego, by zakończyć go niejako dwoma pointami: drwiącą i demoniczną:

*Dobry Boże strzeż od zguby, gdy się zmienią na
boisku,
by nie celowali w czuby, zamiast w snopy na
klepisku.*

I druga napisana kursywą:

*Wyczyszczone z mąki żarna, przedmuchane z plew
sąsieki
Na miedzowym drzewie czarna wrona zamyka
powieki*

Ten motyw odchodzącej wsi powraca w

wierszu *Trzech bez mała, dwóch z kawałkiem* o dziadach odpustowych, utrzymany w konwencji ironicznej, satyrycznej, świadczącej o dużych możliwościach poetyckich autora, o zmianach nastroju, atmosfery wiersza; od lirycznego, czułego na uroki przyrody do sarkastycznego, ironicznego, wieś i ta stara, i współczesna dla Bronka z Obidzy to nie tylko okazja do wrzuceń, ale także możliwość gorzkiej, nieraz zjadliwej refleksji. W tym względzie jest on samodzielnym, niezależnym od konwencji poetą. Kwasizur napisał po prostu, że są to wiersze „bezkompromisowe”, „bezpardonowe”, pełne „pierwotnej dzikości”, że autor nie rozpieszca czytelnika, że ta postawa ma znaczenie „oczyszczające”.

Bronek z Obidzy nie jest obojętny na dewastację przyrody. Tu zagrzmi gorzko: „Ślady opon na polanie, szkoda, że nie stóp kosiarzy” powie w tekście *Śpiew ziemi*, gdzie po nostalgicznym opisie pracy kosiarzy na hali padają takie słowa:

*Muszę to powiedzieć z żalem, gdy mgła zniknie w
leśnym jarze, ujrzyś poranioną halę, lecz nie
spotkasz tu kosiarzy.
Znajdziesz węże rozjechane przez quady, jak żdźbła
trawy powplatane w piktogramy w księżycowym
krajobrazie.*

Rozmaitość wierszy w tomie *Nie szkoda gadać* jest ogromna, i o wiejskim opowiadaniu (*Nie szkoda gadać*), i wspomnieniu z dzieciństwa (*Klarnecista*), i powroty w strony rodzinne (*Powroty*) oraz związane z tym niepokoje, i aluzyjny *Ojciec dyrektor*, ulokowany na baczności nad Homolami.

Osobna grupa to wiersze refleksyjne, jak *Babie lato* w scenerii tatrzańskiej, gdzie pod Krywanem, „spadają liście kolorowe, szeleszcząc pieśń o przemijaniu, czy Boso o budzeniu się dnia „dzieciątka bosego” i jego zamknięciu przez mrok, jak również *Rozczochrane myśli* o zbawiennej funkcji wiatru, dzięki któremu zapylają się łąckie sady.

Podobnie jak w pierwszym tomie pojawiają się w *Nie szkoda gadać* teksty wspomnieniowe, pisane z perspektywy zagranicznej (*Kiedy przekwitną kasztany*):

*Dziś czekam na francuskiej plaży, by wrócić kiedyś
tam nad ranem,
znowu z plecakiem pełnym wrażeń, kiedy
przekwitną tu kasztany.*

Czy jak w nostalgicznej *Sosence*:

*nad fiodrem dzisiaj znowu obraży tęskne maluję
lecz mewim teraz skrzydłem zmęczone niebo faluje,
ech! skrzydła mieć u ramion, jak mewy, wrony latać,
znowu spocząć pod sosenką, i znowu się z cieniem jej
zbratać*

Strofy te nie wymagają komentarza. Są jednoznaczne. Potwierdzają słowa Bronka z Obidzy, że gdziekolwiek by nie był, zawsze do stron rodzinnych wraca. Mamy też wiersz o sezonowych robotnikach za granicą (*Wieże Krak-Bau*):

*W Tuluzie budzik głośno dzwoni, w Montpellier
kryzysowy ranek.
Ruszamy, by w dzień nie roztrwonić, co w nocnych
snach wybudowane.*

Są w tym tomie trzy wiersze o tematyce wojennej: *Łowcy jeleni* (o partyzantce płk Zołotara), *Mostar* (o wojnie na Bałkanach), *Krzywe karabiny* (pacyfistyczny):

*a krzywe karabiny sam pozamieniam w kwiaty,
łuski zaś na dziewczyny,
pola bitewne – w chaty*

i *Pod Turbaczem* (o partyzantach spod Turbacza „pousuwanych z ksiąg pamięci”).

Drugi tom poezji Bronka z Obidzy z jednej strony podejmuje tematy wcześniej zasygnalizowane, zmieniając jednak radykalnie propozycję, z drugiej zaś wskazuje na dojrzewanie poety, jego rozwój. Język autora, prosty jak zawsze, staje się coraz bardziej metaforyczny, również metr wiersza jest urozmaicony. Barbara Faron w monografii *Łącko i gmina łącka* (Nowy Sącz 2012 s. 518) zauważyła:

Poetyka Bronka z Obidzy wyraźnie ewoluuje, czego dowodzą nie tylko wyróżnienia (np. wiersz „Wniebogłosy” okrzyknięty w styczniu 2010 roku wierszem miesiąca na jednym z portali), ale coraz bogatsza gama środków stylistycznych. Sposób ujęcia tych samych tematów oraz budowy tekstów także się rozwijają, od przeważających w pierwszym tomiku czterowersowych wierszy stroficznych występujących obok wierszy ciągłych, po najnowsze utwory charakteryzujące się większą różnorodnością kompozycyjną, składniową czy interpunkcyjną. Co jednak jest ważne, poeta nie metaforyzuje na siłę i nie udziwnia tekstów niezrozumiałymi wygibasami [...]

Bronek z Obidzy po prostu jest sobą. Nie stara się stroić w cudze piórka, mówi oryginalnym, własnym językiem.

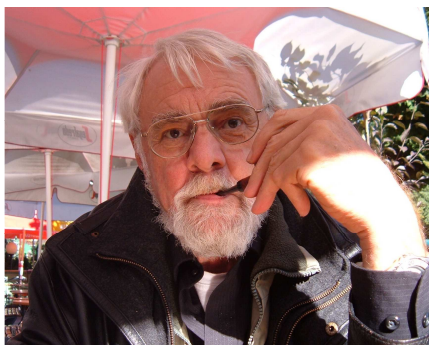
4.

Tom *Strefa ciszy*, nagroda główna w konkursie Portalu Literackiego *Fabrica Librorum*, został już profesjonalnie wydany. Duża w tym zasługa Elżbiety Jachny z Krakowa, której autor dziękuje za „motywację i organizację, wydania tej książki”. Okładkę zdobi grafika Marka Żuławskiego o dość tajemniczej aurze (w poprzednich tomach były zdjęcia z Obidzy i Francji). Książka posiada umieszczony na końcu po raz pierwszy spis treści, a także inne istotne informacje bibliograficzne, jak notę o wydawcy, o drukarni, kto dokonał wyboru wierszy (autor) i oczywiście ISBN. To może zdecydowało, że cytowany już Krzysztof Kwasizur napisał na portalu *pisarze.pl*:

Następny jego tomik – „Strefa ciszy” już tej dzikości jest pozbawiony, bardziej ułożony, wysublimowany, miałem wrażenie, że w doborze wierszy do tej książki uczestniczyły

(Dokończenie na stronie 24)

Zamyślenia



Na szczęście wśród ludzi bywają poeci

Słowa – dobrze, że jesteście. To jedyny klucz, który otwiera naszą samotność, wyciąga światło słońca i księżycza. Odosobnienie duszy najciemniejsze. Słowo nazywa rzeczy i je tworzy, układa świat i pozostawia w harmonii każde dzieło.

(z M.M. Fernandez de Teixeira)

A mówi się, że w tej naszej rzeczywistości słów pięknych i mądrych jest coraz mniej. Tęsknimy za SŁOWEM ważnym w swej mądrości i pięknym. Tak pisała w przedmowie do tomiku wierszy zatytułowanego „Słowa, dobrze, że jesteście”, Anna Dymna. Wiadomo, że jest ona twórczynią szlachetnej Fundacji swojego imienia. Pięć lat temu w Krakowie rozpoczęła działalność Spółdzielnia Socjalna „Republika Marzeń Mimo Wszystko”, która od początku istnienia stała się promotorem sztuki słów osób niepełnosprawnych. Równocześnie jest to wysoko ceniona na rynku wydawniczym instytucja działająca w Krakowie z siedzibą przy ulicy Myczkowskiego 1.

Wróćmy do tęsknoty za słowem mądrym i pięknym, o którym Anna Dymna powie: *W życiu publicznym, w mediach, przewalają się tony słów pozbawionych wiarygodności, a także piękna. Słów wypowiedzianych w złości, zacierzwieniu, często w nienawiści, przez co przestają one być przyjacielem człowieka. Bezwolne, odarte z godności, stają się coraz bardziej bez sensu. Człowiek staje się za ich przyczyną coraz bardziej samotny i przestraszony. I może właśnie dlatego tęsknimy za słowem jasnym i prostym, słowem, które może zrozumieć świat, oswoić z cierpieniem, uspokoić lęki, przynieść spokój i uśmiech. Na szczęście wśród ludzi rodzą się poeci, którzy potrafią zwykle słowa tak zestawić, tak ich używać, że słuchając ich nagle zaczynamy rozumieć rzeczy skomplikowane i przestajemy czuć się osamotnieni. Poeci często rozjaśniają rzeczywistość tworząc światy, konstelacje słów pozwalające na wzruszenia, refleksje, na dotykanie piękna. Dzięki nim słowa znów mają godność, budzą zaufanie, pozwalają spokojnie zastanowić się nad życiem, uczucia-*

mi i przemijaniem”.

Anna Dymna od lat ukochała tych cierpiących, niepełnosprawnych ludzi, dogłębnie poznając ich pojedyncze losy. To ona jest najwspanialszą poetką, otaczającą słowem i nade wszystko czynem, jakże często heroicznym, tych właśnie ludzi. Tomik pt. „Słowa, dobrze, że jesteście” ukazał się w 2012 roku, obecnie ukazała się druga jego edycja pod tym samym tytułem, ale mieszcząca się w tomie „Jestem... jesteście”, zawierająca utwory (również prozą) laureatów Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego dla Lekarzy im. prof. Andrzeja Szczeklika, a zatytułowana „Przychodzi wena do lekarza”. Na konkurs nadesłano tyle prac, że nagrodzone wiersze laureatów zamieszczono w dwóch innych tomach: „Dajcie mi czas” i „Ta sama chwila”.

Warto sięgnąć po te publikacje książkowe. Swego czasu o wartościach tej poezji pisali na łamach prasy literackiej m.in.: J. Baran, L. Moczulski, A. Ziemiński czy J. Greban. Pisali o wirtuozerii słowa, spokoju i ciężarze słowa, epickiej rozległości oraz dozie autoironicznej rezerwy wobec własnych cierpień.

Cisza

*Zagrać na trąbce tę wielką ciszę
Ślepej uliczki beznadziejne trwanie
Gdzie ludzkich kroków się nie słyszy
W dziurawej rynnicy senne pluskotanie*

*Zagrać na trąbce tę wielką ciszę
Spojrzenie dziecka zza pękniętej szyby
Wyblakła flaga którą wiatr kołysze
Gdzie wszystko ciągle jest na niby*

*Zagrać na trąbce tę wielką ciszę
Milczenie kiosku z gazetami
Skiśnięty zapach perfum ledwie dyszy
Snujący się smutek między oplotkami*

*Zagrać na trąbce tę wielką ciszę
Mydło co modli się o wannowzięcie
I gdzie weteran wojny skargi pisze
Kaligrafując: szanowny panie prezydencie*

*Zagrać na trąbce tę wielką ciszę
Miasteczka w którym nic się już nie stanie
Ze zrudziałego kalendarza kartka zwisa
Z domu opieki starszuszki słysząc łkanie*

Kazimierz Ivosse

Dobre odczytuj i kończ w sobie

W ekskluzywnej Bibliotece „Toposu”, nad którą od lat czuwa troskliwie Krzysztof Kuczowski ukazały się dwa nowe tomy wierszy opatrzone numerami 113 i 114. Otrzymałem je w braterskim prezencie od mego brata Jana, za co jestem mu bardzo

wdzięczny. Bo podarunek, bo lektura tych tomów odświeżyła moje bardzo już sfatygowane myślenie.

Niejako intelektualnym patronem obu tomów jest C.K. Norwid i jego dość tragiczna prośba:

*Dobre odczytuj i kończ w sobie
a błogosławiony kto się zgorszy ze mnie!*

A w ogóle to w obu książkach aż roi się od znanych nazwisk. Poeci w dzisiejszych poetyckich czasach widać szukają wsparcia, jakby niepewni byli oryginalności swych metaforycznych wizji. Wcale się nie dziwię, bo czasy mamy brutalne, wsparte na podsłuchach rzeczywistości. Są dziennikarze śledczy, ale poetom nie wypada występować w takich rolach...

Tom numer 114 nosi dość tajemniczy tytuł: „Kutabuk”. Książkę stworzył **Artur Nowaczewski**, urodzony w 1978 roku. Jest podróżnikiem, pracuje jako adiunkt w Katedrze Teorii Literatury i Krytyki Artystycznej na Uniwersytecie Gdańskim, mieszka w Gdyni.

Tytuł swego zbioru wierszy tłumaczy następująco, powołując się na Marka Bieńczyka: *Istnieje rodzaj melancholii, którą Arabowie nazywają kutebuk, od imienia zwierzęcia, skaczącego na wszystkie strony po powierzchni wody; ludzie których ona dotknęła, błądzą i chodzą bez wytchnienia.*

Melancholiczne wiersze Artura Nowaczewskiego zapraszają do optymistycznego wędrowania, trzeba to robić nieustannie:

*iść żeby iść – z dnia na dzień, od świtu po noc
i spać w gwieździstych namiotach*

(Przechyba 1989)

Artur Nowaczewski głęboko wierzy w sens takiego wędrowania, „wydeptuje” wtedy swoje wiersze. Tylko zazdrościć tego sposobu i polecić wszystkim piszącym. Nie podda się tej sugestii z pewnością Roman Bąk (rodzony w 1958 roku), filozof, od 1980 roku związany z Niezależnym Ruchem Artystycznym. Wydał obecnie „Soki”. Poszukiwacz duchowych ścieżek, redaktor miesięcznika i wydawnictwa „W Drodze”.

Przejmujące do głębi jest wyznanie poety:

*Kamień, kamień mam w ustach,
kamień, którym jest Bóg.*

Emil Biela

Artur Nowaczewski, „Kutabuk”. Biblioteka TOPOSU, Sopot 2015, s. 48.

Roman Bąk, „Soki”. Biblioteka TOPOSU, Sopot 2015, s. 88.

KOZETKA (4)



Efekt motyla

Pierwsze zdanie mojej nigdy nie wydanej książki brzmi: „Upał skrapla się do filiżanki z kawą na kształt żółtego motyla”.

Przed chwilą, pomimo tego, że mamy już październik, do mojego pokoju wleciał motyl. Wyraźnie pragnie, by o nim napisać. Ten nie jest żółty, to piękny okaz Rusałki pawika, czyli pawiego oczka.

JOANNA FRIEDRICH

Efekt motyla, jak większość zjawisk, to zjawisko powszechnie znane, w naszej szklanej kuli, przepaszam, w kuli ziemskiej, wszystko widać jak na obrazku. Do rzadkości należy odkrycie białej plamy na mapie lub znalezienie nienazwanego gatunku rośliny lub zwierzęcia. Człowiek, najobficiej występujący tu gatunek, cały czas bywa tym najmniej poznanym – od wewnątrz, ale na zewnątrz znają go inni i to niektórym wystarcza. Czasem nazywa się to socjalizacją, procesem, z którego, podobnie, jak inni, wyrosłam w okolicy studiów.

Nazwanie konkretnych zjawisk daje możliwość uwolnienia się od nich, przyswojenia – również.

Człowieka, jako gatunek, wyróżnia opowiadanie życia, kreowanie historii, często iluzorycznej.

Są tacy, dla których jedna prawda nie istnieje.

Dziś chciałabym zrobić małe zamieszanie, burzę w szklance wody lub filiżance herbaty, którą właśnie pijesz.

Czy jesteśmy wolni? Wolni w wyborach, niezależni od innych? Prawdziwi?

Chińskie przysłowie, „obys żył w ciekawych czasach”, w naszych – nabiera wielowymiarowego znaczenia. Rzeczywistość puchnie od nadmiaru informacji. Społeczeństwo obrazkowe wraca w wielkim stylu. Emotikony, twitter, instagram, snapchat, a nawet popularność, z wiadomych względów, języka chińskiego, robi swoje. To już nie globalna wioska, w której mieszkamy, to ogromny multipleks, gdzie z każdego miejsca daleko do wyjścia.

Twittera mają papież, Barack Obama, Królowa Elżbieta II. Następnym prezydentem Stanów Zjednoczonych chce zostać piosenkarz Kanye West. Polski – piosenkarz Paweł Kukiz.

Celebryci i autorytety w naszej popkulturze zlewają się w jedno. Chwila na ekranie telewizji, kanał na youtube – i już. Bardziej dbamy o pozycję ciała na selfie-obrazkach, niż stan ducha.

Nawet to, że oczy są zwierciadłem duszy zdaje się być w tych czasach jakimś starym przesądem.

Współczesna kozetka leczy to samo, co w XIX wieku, kiedy psychologia dopiero raczkowała.

Nadal brak jednak recept na ciekawość świata, odwagę, motywację i naturalną pewność siebie.

Ciągłe coś poprawiamy. Natura nigdy tego nie robi. Kultura do tego stopnia w niektórych miejscach naszej kuli zasłoniła naturę, że odcięła jej dopływ najpotężniejszego źródła inspiracji.



Już bezpośrednie spotkania z ludźmi są rzadkim rarytasem, a to co do niedawna było oczywiste, urasta do rangi sztuki: Jedzenie, rozmowa, seks. Z historii wiemy, że cywilizacje zbyt dojrzałe wpadały w tę pułapkę tuż przed swym upadkiem. Wrażliwości nie zastąpi materia, dostęp do wrażeń, których wszyscy tak gorąco poszukują można sobie zapewnić w prosty sposób – budząc w sobie dziecko. Jak to jednak zrobić, kiedy pokryci jesteś warstwami chaosu, nie swoich

emocji i oczekiwań, stereotypów i schematów? Opowiadając o sobie historię. Innym.

Wśród rozmów, do lamusa w pierwszej kolejności odeszły rozmowy z sobą. Brak kontaktu z własnym wnętrzem to znak naszych czasów, stąd popularność kursów „mindfulness” czy jogi.

Mówi się dużo o pokarmie duchowym, ale nie do końca można sprecyzować, co to jest.

Jest to, w skrócie mówiąc, to, co czyni nas szczęśliwymi, to, co podrywa nas z łóżka rano i nie daje spać w nocy. Coś, co każe nam piąć się w górę lub ocala kiedy spadamy.

Kiedyś „niewymownymi” nazywano części damskiej garderoby, których nie można było dostrzec za dnia. Dziś niewymowne, to to, o czym powinniśmy mówić, a mamy zasznurowane usta wstydem rodem z XIX wieku.

Przeczytałam ostatnio, że dzieje się tak w Polsce, bo przez zabory była w stanie hibernacji i, kiedy inne kraje kulturowo stymulowały się wzajemnie, ona drzemała, jak śpiąca królewna.

Zbyt długo leżała, by jeszcze kłaść ją na kozetkę. Dziś nikt nam nie zabrania myśleć, mówić, tworzyć i żyć. Pamiętajmy przy tym, że duch karmi się słowami i obrazami, afirmujemy to, czemu poświęcamy najwięcej uwagi. Rzeczy nazwane oswojamy, a za oswojone – ponosimy odpowiedzialność. (Opowiedziane zaś: pamiętamy.)

Wracam poszukać i uwolnić mojego motyla: Czasem widzę, jak świat puszcza do mnie oczko i nie ma w tym nic z iluzji.

Małgorzata Wątor

Przyjazd

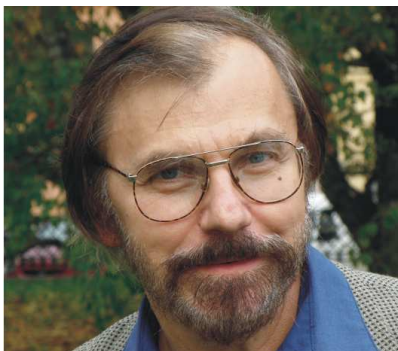
Na moją rękę został wylany
Wrzątek.
Nie było opatrunków,
Ani lekarza
Ani nic.

Mąż zawiął mi rękę
W poszwę,
I tak, dojechaliśmy do celu.

Wywieźli Nas na wieś,
Nie pamiętam już jej nazwy,
Ale pamiętam jak musieliśmy
Prosić gospodarzy, aby przyjęli Nas
Na noc.

Za jedną noc
Zapłaciliśmy męską koszulą,
Za drugą
Prześcieradłem.

Listy do Pani A. (87)



Narzekania i radości

Droga Pani!

Pisałem wcześniej, że lubię jeździć w te same miejsca. W tym roku także były Kaszuby. Zawsze odkrywam coś nowego. Drzewa są większe, inaczej wygląda otoczenie, światło inne... Trzeba tylko umieć patrzeć. W tym roku zahaczyliśmy o Dobrzycę. Są tam piękne ogrody utrzymane w różnych stylach: francuskim, angielskim, japońskim, chińskim... Byłem tam kilka lat temu. Teraz też z zainteresowaniem zwiadałem ogrody, podziwiałem różnorodność i bogactwo roślin. Joasia i moja wnuczka Iga były zachwycone. Jest tam także labirynt z grabów, w którym zgubić się można z kretesem. Do labiryntu nie wchodziłem. Dziewczyny znikły w nim na przeszło godzinę. Ja natomiast wdrapałem się na wieżę widokową i obejrzałem sobie panoramę. Polecam Pani to miejsce, niedaleko Koszalina.

Przyroda pięknie się rozwija bez ideologii i polityki. Tymczasem po powrocie do Warszawy dopadł mnie polityczno-ideologiczny jarmark. Ale zabawny, kiedy zdewociałe staruchy i podtatusiali starzy kawalerowie w fioletach zaczęli krzyczyć przeciw *in vitro*. To znowu jakiś temat zastępczy, pretekst, aby politycznie zaistnieć, narzucić swoje przekonania i poglądy innym, bo tak naprawdę nikogo z nich to nie obchodzi. Obchodzi natomiast zadyma.

Pokadałem się ze śmiechu, kiedy dyrektor Rydzik zarządził, że katolicy nie powinni spać ze swoimi psami czy kotami. Oczywiście, nie chodziło mu o zoofilię... Ale o co chodziło? Tego chyba nikt nie wie. Poza zidioceniem, innego racjonalnego tłumaczenia nie ma. Iskra często przychodzi do mnie, aby się wyciągnąć tuż obok. I jakoś żyję. A pies też stworzenie boże, i w tym nie ustępuje nawet arcykapłanom. A nawet ich znacznie przewyższa.

Głupota i skretynienie granic nie mają. I to zjawisko jest powszechne, bez względu na środowiska. Oto zostały ustalone reguły, których powinni trzymać się autorzy nadsyłający notki biograficzne oraz wiersze do antologii Warszawskiej Jesieni Poezji. Nic skomplikowanego. Chodziło o ściśle przestrzeganie ilości wersów. Tymczasem większość autorów rozpisywała się o sobie. Nie tylko podnosili własne „zasługi” literackie, ale opisywali swoje zainteresowania. Podróżują, hodują kanarki, lubią budyń czekoladowy albo zupę pomidorową... Czy to wszystko mieści się w formule notki? Jeśli tzw. ludzie pióra nie umieją pisać na temat, nie rozumieją prostej reguły, co sądzić o tym, co mają do powiedzenia w swoich utworach? Pytanie retoryczne, bo ja po lekturze tego materiału doskonale wiem...

Jeżeli takie skretynienie dotyka ludzi chcących być „solą ziemi”, to co się dziwić idiotcie, który puszczał drona tuż przy lotnisku, co mogło mieć nieobliczalne, tragiczne skutki. Jeśli do tego dodamy głupkowate zdziwienie, że pociąg uderzył w samochód, albo zwiększyła się ilość utonięć, to mamy do czynienia z zatrważającym zgłupieniem. Okazuje się, że samo posiadanie owłosionej kulki na końcu szyi nie gwarantuje rozumu. Mało tego – nie uprawnia do używania miana człowieka. Chyba mnie Pani rozumie i sądzi podobnie.

Ponarzekalem, bo szlag mnie trafia na tę naszą współczesność, bezmyślną, bezrefleksyjną, plastikową. Ale może się to kiedyś uładzi, poprawi. Jeszcze kilka razy dostaniemy w... skórę... Ale wiadomo, że Polak przed szkodą i po szkodzie głupi.

Są jednak rzeczy, które nastroją optymistycznie. Obejrzałem – jeszcze na wakacjach – koncert zorganizowany z okazji rocznicy Powstania Warszawskiego. Piosenki znane, ale ich melodie niezmiennie przenoszą nas do tamtych czasów, budują wzruszającą legendę. To dobrze. Pokolenia powinny znać swoją historię i bohaterów. Kamera pokazywała w zbliżeniu twarze słuchaczy. Młode, starsze, dziecięce... Widać było, że ci ludzie to zaprzeczenie bezmyślności i głupoty, na którą narzekałem wyżej. Tej głupoty i chamstwa, które śmie bucząc na Powązkach na widok nielubianych przez siebie polityków. Publiczność złożona ze szlachetnych, inteligentnych ludzi. Szkoda tylko, że tak mało spotyka się takich osób na ulicach, w metrze, w autobusach. I ci wartościowi są przygłuszeni przez ludzkie chwasty. Niech Pani się nie gorszy, ja nie wartościuję. Stwierdzam tylko fakt. I proszę, niech się Pani sama temu wszystkiemu przypatrzy.

To daje asumpt do refleksji o przemijaniu. Obejrzałem film „Powstanie Warszawskie”. Dokumentalne zdjęcia powstańców i miasto leżące w gruzach. Autentyczne sceny powiązane komentarzem. Z trudem mogłem rozpoznać zaledwie kilka miejsc. A dziś Warszawa znowu inna. Zastanawiałem się, co by pomyśleli dzisiaj Prus, Sienkiewicz, a nawet Jan Dobraczyński, powstaniec, pisarz działający potem w Warszawie do 1993 roku; co by pomyśleli, gdyby mogli zobaczyć to miasto, zupełnie inne, a przecież autentyczne. A jakie będzie ono za sto lat? Co bym powiedział, gdybym w przyszłości mógł je zobaczyć? Czy to ważne?

Czytałem „Muzy Młodej Polski” Moniki Sliwińskiej. I pomyślałem sobie, że ówczesne dramaty, miłości, rozstania, twórcze rozterki dziś zupełnie nie mają znaczenia, choć przecież były treścią życia ówczesnych ludzi. To, co ich budowało, co było najistotniejsze, dziś obróciło się w proch. I nasze listy, Droga Pani, także – jeśli jakimś cudem przetrwają – będą tylko dokumentem bardziej lub mniej ważnych uczuć i zdarzeń. Więc po co ja tak narzekam? Przecież to już będzie inny świat. I nic przed tym nie chroni, żaden majątek, powodzenie... A nieszczęścia też mają swój kres i bledną. Chociaż historia się powtarza; jesteśmy w ciągłym ruchu, inni, a jakoś ci sami. I tu przypominają mi się słowa Agnieszki Osieckiej: „Myślałam, że zawsze będziemy młodzi, że świat poczeka. Nic nie poczekało. Nie odkładajcie na później piosenek, egzaminów, dentysty, a przede wszystkim nie odkładajcie na później miłości”.

Mniej więcej dlatego dałem w tym roku wydanej swojej poetyckiej książce tytuł „Pamiętka po nieobecności”. Paradoksalnie nieobecność może przemienić się w obecność, w trwanie, w pamiętkę po czymś iluzorycznym.

W Domu Literatury miałem promocję tego tomu. Obawiałem się, że nikt nie przyjdzie, choć na

facebooku dość dużo osób deklarowało obecność. Dotarło jednak około czterdziestu osób, większość tych, którzy się nie deklarowali. Ci „zapisani” jakoś się widać „odpisali”. Nie pierwszy to raz.

Na dwie godziny przed promocją spotkaliśmy się przy stoliku w „Literatce” w gronie przyjacielskim: Jan Stanisław Kiczor, Leszek Zuliński i ja. Wkrótce dołączył do nas Stanisław Gieroń, bardzo sympatyczny i ciekawy człowiek. Osobliwością jest to, że pomimo iż zajmuje się biznesem i musi twardo chodzić po ziemi, napisał „Prolog”, monumentalne dzieło filozoficzno-ezoteryczne, liczące ok. 580 stron. Prócz tego będą jeszcze dwa tomy. Autor ma ogromną wiedzę z zakresu filozofii, fizyki, kosmologii. Rzecz trudna, ale napisana „ludzkim” językiem, bez zbędnej terminologii, popisów i łamańców erudycyjnych. Czyta się to jak świetną opowieść, w dodatku inspirującą, działającą na wyobraźnię, oryginalną, zmuszającą do głębokich refleksji egzystencjalnych. Słuchałem go z wielkim zainteresowaniem. Aby lepiej to pojąć napiliśmy się z Janem Stanisławem nieco wódki pod tatara, ale nie za dużo, by nie dać plamy na promocji. Pan Stanisław również, ale w dawce homeopatycznej, a Leszek – jak zwykle – delektował się torcikiem bezowym, jak na złość znowu niesfermentowanym...

Sama promocja była też dobra, nie mnie oceniać, ale jeśli Pani tam była... Widziałem ukrytą za filarem postać, a intuicja odpowiedziała mi, co to była za Osoba.

Spotkanie otworzył Marek Wawrzkiwicz. O książce opowiedziała – jak zwykle solennie i wnikliwie – Aldona Borowicz, nie żałując czasu. Wiele się dowiedziałem o swojej poezji, a nawet charakterze. Powiedziała, że jest we mnie chłopiec. Wreszcie to ktoś (poza mną) odkrył. Przemowa była długa, ale ciekawa. Czytałem później wiersze, poprzedzałem niektóre krótkim komentarzem. I potem chętni zabierali głos. Jan Stanisław Kiczor przeczytał dwa moje wiersze, Andrzej Wołosewicz stwierdził, że utwory w mojej interpretacji wiele zyskują, bardzo trafnie wypowiedział się Stanisław Nyczaj, a Marek Wawrzkiwicz wskazał na pewną nieufność podmiotu lirycznego wobec słowa i powątpiewanie w sens poetyckiej twórczości. Ucieszył mnie głos Zbyszka Milewskiego, który dostrzegł w tych wierszach z „Pamiętki...” nową tonację, która była dla niego pewnym zaskoczeniem. Stanisław Gieroń poprosił o przeczytanie wskazanego przezeń wiersza. Stwierdził, że w paru słowach powiedziałem to, co ona w trzech grubych tomach. Odwoływano się także do recenzji pióra prof. Ignacego S. Fiuta, która ukazała się w poprzednim numerze „Gazety Kulturalnej”. Tak więc mogę to wszystko odnotować jako sukces i zachęć do dalszej pracy.

Uczestniczyłem w promocji kwartalnika „LiryDram” w kawiarni „Antrakt” na tyłach Teatru Wielkiego. Uświetniali to spotkanie wokaliści greccy. Potem niektórzy z nas czytali wiersze. Przy okazji dowiedziałem się, że w następnym numerze „LiryDramu” ukaże się esej o mnie pióra Magdy Węgrzynowicz-Plichty. Mam nadzieję, że czyta Pani ten kwartalnik.

Tak więc – pomimo całej rzeczywistości, na którą narzekamy, są również chwile radosne. I z tą radością pozdrawiam Panią serdecznie!

Stefan Jurkowski



Rozmyślania



Jesiennie...

Jesień przychodzi czerwienią, brązami i żółcią. Zamienia resztki zieleni w ogniste plamy, barwi połacie dzikiego wina, oplatającego płoty, słupy, a nawet drzewa, które wyglądają, jakby poprzebierały się na wielki bal. Świadomość, że lato odeszło bezpowrotnie nie nastraja radośnie, ale ten rodzaj jesieni sprawia, że daje się jeszcze mieć nadzieję, że przeżyjemy jeszcze coś, co na długo zostanie nam w pamięci.

ANDRZEJ DĘBKOWSKI

Moja jesień nie pachnie w tym roku grzybami, a wyschniętymi wysokimi trawami. W mojej „dzicz” one zawsze budziły mój podziw i zachwyt, ale teraz stały się jakiejś majestatycznie piękne. Stoją dumnie nad licznymi rozlewiskami, tworząc jakby nieprzeniknione płoty, zielono-żółte parkany, za którymi rozpościera się królestwo zmaconej przez żaby i ryby gliniastej wody oraz moczarki. Stąd już tylko krok do małych brzożososnowych zagajników, pełnych borowików, czerwonych i szarych koźlaków, i maślaków. Ale w tym roku jest nieco inaczej. Susza zrobiła swoje. Niemniej jednak samo obcowanie z przyrodą jest chyba jednym z największych darów, z jakiego my – jako ludzie – możemy korzystać.

Jesień to czas niezwykłej, niepowtarzalnej pogody, połączonej z przeżywaniem metafizycznych wręcz uniesień. Ileż trzeba było lat, żeby doświadczyć, że najbliższe obcowanie z naturą i wśród natury jest tym, czego tak naprawdę człowiek potrzebuje. A niebo oglądane z ziemi poprzez pryzmat traw wyzwała w nas wszystkie najcudowniejsze emocje.

Czegóż nam więcej potrzeba do życia,

szczególnie wtedy, kiedy nie tylko zapach przekwitających ziół doprowadza nas na skraj euforii. Przecież tak niewiele potrzeba jest człowiekowi, żeby dotknął niemożliwego, żeby owo niemożliwe stało się faktem i sprawiło, że przecież to tak naprawdę jest istotą człowieczeństwa...



Czeremchowe lasy... Piękne, gęste, niewysokie. Pełne wydłużonych liści, lancetowatych i błyszczących na wierzchu. Gdy w czeremchowe lasy zawita słońce jesieni pięknie się przebarwiają. Wyjątkowo wyglądają, gdy poranki są już mgliste, a powietrze zimniejsze coraz bardziej. Kiedy czeremchę się pokocha, miłość do niej nie przemija...



Rośnie ona najczęściej tam, gdzie inne krzewy nie chcą rosnąć. A owoce ma przednie... Dlatego chętnie korzystają z nich ptaki i zwierzęta, a dla ludzi mądrze wykorzystane są alternatywą dla antybiotyków.

Można owoce również suszyć i używać do sporządzania naparu, odwaru, jako składnik herbatek aromatycznych ziołowo-owocowych o charakterze profilaktyczno-leczniczym. Zawierają cukry, pektyny, kwas jabłkowy, cytrynowy, askorbinowy (mnóstwo witaminy C), sole mineralne, rutynę, garbniki i wiele innych.

Ich pestki mają migdałowy zapach i smak, bo zawierają glikozydy cyjanogenne, podobnie jak kora i świeże pędy.

Czeremcha najlepiej nadaje się do sporządzania nalewek. Niektórzy mówią, że królową nalewek jest dereniówka... Nie, to nalewka z czeremchy jest niepowtarzalna. W tym roku krucho jest z czeremchą. Nie obrodziła. Gdzieś można znaleźć resztki cudownie czarnych owoców, ale trzeba się nieźle „naskubać”...

Do zimy jeszcze daleko, ale smak i zapach czeremchowej nalewki przypomina nam, że

da się ją jakoś przeżyć...

Współczesny świat coraz bardziej brutalizuje się. Dziś znacznie częściej, niż przed laty możemy zostać napadnięci na ulicy i obrabowani lub zabici. W pracy nas poniewierają, w życiu publicznym zniewalają, oszukują i upokarzają. Oszuści i kryminaliści wygodnie usadowili się już nawet na najwyższych urządach, a pospolici bandyci, mordercy i terroryści – nie tylko dorośli, ale już dzieci – są coraz odważniejsi, ponieważ bywają bezkarni. Wszystko – co porządne – legło w gruzach, bo już nawet przyzwoitość jest przez większość uważana za naiwność, a kręctwo i złodziejstwo stało się powszechne. Bycie nieprzyzwoitym jest postrzegane jako coś niesamowitego – młodzi nazywają to trendy, bądź „cool”.

Jak więc dzisiaj tworzyć (upowszechniać) kulturę o wartościach nieprzemijalnych, którą jednocześnie chciałaby oglądać publiczność masowa? Mówienie o takiej kulturze jest dziś szczególnie trudne, gdyż rozrywkowa sztuka i kultura wprowadzają do powszechnego obiegu jakości wynikające nie z wartości prezentowanych treści, lecz np. z doskonałości technicznej urządzeń tej rozrywce służących. Niestety, funkcjonują one jako wartości zastępcze. Na przykład, przeciętny słuchacz muzyki młodzieżowej nie ocenia już samej muzyki – on słucha sprzętu. Sztuczna rzeczywistość wydaje się spełnieniem marzeń o lepszym świecie. Należałoby zadać pytanie, dlaczego tak się dzieje?... Odpowiedź jednak wydaje się prosta...

Uwielbiam chodzić na targi i odpusty, i podglądać ludzi, gdzie wkoło pełno tandetnych produktów. Czapeczek, butów, sztucznych ubrań, kolorowych, plastikowych wiatraczków, pierścionków, wisiorów, pistoletów i mnóstwo innych szalenie „interesujących” rzeczy. Spacerując między straganami, mam przed oczyma cały przekrój społeczny – od dystygowanych pań wybrzydzących niemal wszystko, ale jednak całymi godzinami przebierającymi w „tandetnych, wiklinowych wiankach”, po poszukiwaczy skarbów leżących w stosie szmelcu zbieranego na niemieckich śmietnikach... I co dziwniejsze – nikt nie wychodzi z pustymi rękami... To jest właśnie ta odpowiedź na wcześniej postawione pytanie.

Życie duchowe przeciętnego obywatela zostało zastąpione rynkiem towarowym, a doskonalenie się wewnętrzne – bogaceniem się oraz coraz większą obojętnością na rzeczywiste problemy stojące przed nami. Tylko kultura wyrafinowana jest prawdziwą kulturą, szczytowym osiągnięciem ludzkiego ducha w tej dziedzinie; kultura masowa jest obniżeniem życia duchowego do bardzo niskiego poziomu banafu i przeważnie głupiej, jeżeli nie wulgarnej, rozrywki.

JÓZEF BARAN

Przystanek Marzenie (61)

(fragmenty)



Na ogół jednak Agadir czy w ogóle miasta marokańskie nawiedzane przez turystów nie są specjalnie niebezpieczne. Wszędzie czuwa policja, straż, cichociemni... Po plaży jeżdżą na kładkach, na koniach, na motorach – kontrolując sytuację. Turystyka jest przecież jedną z najbardziej dochodowych gałęzi gospodarki tego trzydziestomilionowego państwa. Obcokrajowcom przebywającym na wypoczynku nie powinien spaść włos z głowy. W przeciwnym razie nie przyjadą tu więcej.

Wracając zaś do targowania... tu wszystko wszędzie można kupić. Kawiarnie są wypełnione mężczyznami siedzącymi przy kawie czy miętowej herbacie. Co oni tam robią całymi dniami? Wyjaśnił nam to pod koniec marokańskiego objazdu Ahmed: – Oni tam po prostu dobijają targu, pracują. Taka kawiarnia może pełnić na przykład rolę komisju samochodowego, można tu poprzez pośrednika kupić auto, sprzedać kurnik, mieszkanie, pole, osła, muła, dom, rower... a nawet wyłgać się od kary wieloletniego więzienia. Adwokat petenta umówi go z sędzią, który przedstawia gamę możliwości, jak za forszę można obniżyć wyrok (dlatego zawód sędziego w Maroku jest niezwykle intratny i elitarny).

W kawiarni da się właściwie ubić każdy interes, bo wszystko jest do załatwienia, jeśli dysponujesz odpowiednią kwotą.

Maroko to jeden wielki targ, a sztuka targowania jest prawie jak sztuka oddychania. Umiesz się targować, to jesteś kimś godnym szacunku; nie umiesz – to jesteś frajer pompka, prostak, głupiec!

Zwinni, bystrzy, znający kilka języków – choć często analfabeci – liczący w pamięci jak na komputerze, potrafiący wciskać kit, są idealnymi sprzedawcami. Na szczęście działa na nich jedno magiczne słowo „Police!”. Wypróbowałem je na pewnej straganiarce w Agadirze, która zdążyła za pomocą jakiejś sztuczki zamienić mi – już przy zawijaniu w papier – wybrane i zapłacone zwierzątko, przeznaczone jako prezent dla wnucząt, z

kryształowych na gliniane, czego początkowo nie zauważyłem i dopiero w hotelu zorientowałem się, że mnie oszukała. W dodatku jeden wielbłądzik miał trzy nogi! No, tego już nie zdzierzyłem. Kiedy zażądałem na drugi dzień, żeby mi je zmieniła na właściwe – wyśmiała mnie. Rzuciłem jej więc kulawego wielbłąda na stolik i zagroziłem, że pójdę na policję. Poskutkowało, ba, sprzedawczyni biegła za mną z dwoma dodatkowymi zwierzątkami gratis, błagając, bym się wstrzymał z donosem, na co łaskawie się zgodziłem...

* * *

No i już po bajkach z tysiąca i jednej nocy. Maroko skurczyło się albo powróciło znów do rozmiarów plamki na mapie. Jestem znów w Krakowie i wydaje mi się, że nigdy nie byłem w żadnym Agadirze, Fezie, Marakeszu i Rabacie. Gdzie są wczorajsze dni?

Gdzieś tu muszą być niedaleko, za górą, za rzeką, za snem, gdzieś się schowały przede mną; jeszcze czuję na wargach ich smak, w nozdrzach zapach, w oczach obrazy.

Już ich nie ma, zapadły się pod ziemię, rozplynęły się w chmurach, zatonęły w morzu innych dni, wyrzucając mnie na brzeg „dzisiaj”? Jestem łącznikiem pomiędzy wczoraj, dziś i jutro. Jestem ciągiem dalszym czegoś co było i nadzieją na coś, co będzie.

Gdzie jest wczorajszy dzień, a ja razem z nim wczorajszy, ten co zniknął, rozmył się, znikł jak kamfora – w śnie, a potem zestalił się od nowa w porannym „dziś” i rośnie znów w oczach?

Wańka-wstańka..

Telewizorowe tortury

Naturalnym środowiskiem młodego człowieka staje się kakaofoniczny hałas, nie cisza sprzyjająca skupieniu. Podobnie jak naturalnym środowiskiem stają się dla niego przyciski, komputery, auta, telewizory... słowem: miasto – masa – maszyna.

Broń Boże las, ogród, łąka, rzeka, śpiew ptaków, brzęczenie owadów. Natura i cisza go nudzą.

Stwierdzam to po tygodniowym pobycie w szpitalu, gdzie terroryzował mnie na sali telewizor z kilkunastoma programami zapełnionymi w jednej trzeciej reklamami. Migające obrazki, wszechobecny hałas, wrzaski jakichś idiotów reklamujących cudowne podwiązki, cudowne leki, cudowne aparaty do robienia ludzi w konia.

Oczywiście protestowałem i opierałem się dzielnie, ale przecież jest demokracja, a na sali obok mnie leżały trzy inne osoby, które, zresztą podobnie jak ja, nudziły się, czekając na zabieg. Najłatwiej więc wrzucić do aparatu 6 złotych, opłacając sobie w ten sposób na 24 godziny towarzysza nudy – telewizorowego wariata torturującego przywiązanych do łóżka. Torturującego? Mnie tak, ale już innych nie.

Już się przyzwyczaili do współczesnej kakaofonii dźwięków, strzępków reklamowych, migającego kołowrotu obrazków, głupiutkich seriali z jednowymiarowymi aktorami-amatorami. To dla nich właśnie naturalne środowisko.

W lesie, w górach wycieczki młodych skracają się wprost z nudów, „bo tam nic się nie dzieje”.

Henryk Łabza, znakomity chirurg, ale i człek rozsądny, gdy mu o tym mówiłem, potwierdził, że gdy obserwuje pacjentów poddających się samorzutnie telewizorowej torturze, zastanawia się, czy ma jeszcze do czynienia z ludźmi czy już z małpami, które udają ludzi, bo tak by można sądzić na podstawie ich gustów. – Da się im wcisnąć każdy kit, każde kretyństwo, byle obrazki przelatowały szybko, były ilustrowane głośnie muzyką i byle nie próbowało się w tym, co się pokazuje, zawrzeć głębszego sensu.

Na innej planecie czyli w szpitalu – powróć do znanych mi klimatów, nastrojów, rozmów. Leży obok mnie i trzyma się za policzek major wojska polskiego (zatoka, torbiel), leży przez trzy dni młody człowiek spod Grójca z przesuniętą szczęką, którą trzeba nastawić; leży chłopiec z Oksfordu, z którym ojciec, kierowca tirów pracujący w Anglii, przyjeżdża na zabieg już po raz ósmy (torbiele w zatokach) i to nie tylko dlatego, że tu taniej, lecz przede wszystkim dlatego, że – o dziwo! – jak twierdzi, opieka medyczna w Polsce jest o wiele sprawniejsza i lepiej funkcjonująca niż w Anglii, a polscy lekarze są znakomici.

No i proszę, komu tu wierzyć?

Leży gość w średnim wieku, któremu szesnastoletni syn złamał szczękę nogą...

Szpitalna galeria twarzy – z podwiązanyymi szczękami, zabandażowanymi nosami, policzkami – które pojawiają się i znikają.

A po czterech dniach oczekiwania na zabieg – jazda na łóżku przez korytarze, a potem windą na dół (po raz to już który?) do poczekalni przedoperacyjnej, wyglądającej jak czyściec, a może jak lotnisko raket-łózek odlatujących w przestrzeń międzyplanetarną. I myśl, że tyle przyjemniejszych zajęć w życiu, a ja akurat zostałem oddelegowany przez los do służenia jako eksponat operacyjny. Siostry w zielonych fartuchach, nagutcy pacjenci pod białymi prześcieradłami, którym widać tylko głowy, jakieś czary-mary, narkozy i już człowiek ma wyłączoną świadomość, a chirurdzy mogą z nim robić, co chcą.

Na szczęście tym razem godzinny zabieg nie jest groźny i traktuję go jako dopust, o którym szybko chciałbym zapomnieć, tak jak i o samym pobycie w szpitalu. Na czwarty dzień po zabiegu zostaję wypuszczony. Za tydzień – wyjęcie szwów; za dwa tygodnie będę już mógł jeść nie tylko zupki, kaszki manny popijane sokami, lecz także drugie dania.

cdn.

Poeta na pokuszenie życia

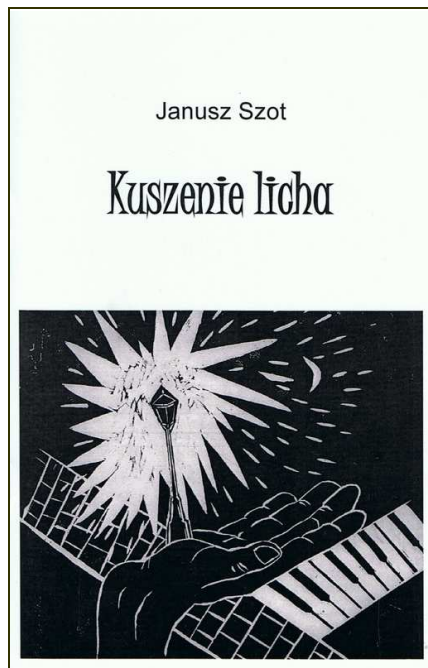
Poeta ten urodził się w Brzesku, choć większość dojrzałego życia spędza na Sądecku. W swoim życiorysie ma doświadczenia gry z zespołem muzycznym Erztatz oraz działania malarsko-graficzne publikowane na łamach tarnowskiego tygodnika „Temi”. Debiutował jako poeta w antologii Klubu Literackiego „Sądeckczyzna” – „Pierwsze spotkanie” w roku 1997. Jego debiut książkowy – „Ścieżki nocy” miał miejsce w roku 2002. Chodzi tu o **Janusza Szota**, który opublikował pod koniec 2014 roku kolejny, ciekawy tomik poezji pt. „Kuszenie licha”.

Warto zauważyć, że te nowe utwory Szota są już dojrzałe, co oznacza, że poeta zdecydowanie poprawił swój warsztat literacki w ciągu ostatnich lat. Jego wiersze są bardziej lakoniczne, ciekawie wersyfikowane. Ich klimat ma charakter liryczny, czasami typowo gnomiczny, gdzie komasacja minimów słownych daje tym utworom prostą, acz wyrafinowaną formę metaforyczną. Widać i to, że jego inspiracje wynikają z zawodu co do wartości uczucia miłości, przyjaźni, ale i autor jest o tyle mądrzejszy, że nie daje się już uwodzić pozorom tych uczuć, ale i prymitywizmowi emocjonalnemu ludzi, choć ciągle marzy o obcowaniu nie tylko z prawdziwą miłością, ale pięknem otaczającego go świata. Odczuwa, że takie pozorne formy związków emocjonalnych pogłębiają samotność wszystkich stron stosunków emocjonalnych. Coraz wyraźniej są te związki dla niego stresogenne, a obserwowany upływ czasu, odliczany kolejnymi obliczami ludzi cenionych i kochanych, znikających w przyszłowych „otmętach czasu”, budzi u niego trwogę, ale i równocześnie stosunek do świata z perspektywy „przymrużonych oczu”. Nie przypadkowo jego liryki są więc kąśliwe, ironiczne, a czasami nawet sadystyczne. W wierszu bez tytułu czytamy: „Słowa / nieokiełznana siła // nieprzerwanie tańczy / na bezmyślnych językach // aby zawsze być / na początku / i na końcu”, a w innym – pt. „Prośba” pisze: „Nie krzycz przed / drzwiami / bo i tak nie otworzę // nie krzycz na dusze / nie pomogą // krzycz w samotności / tak / aby nie spłoszyć / niewinnych/gołębi”.

Innym motywem tej twórczości jest chęć, ale i podejmowania się prób ponownego odrodzenia, by na nowo odkrywać sens życia i świata z perspektywy wieku średniego. Technika tego zabiegu artystycznego Szota polega na wplątywaniu pór miłości w odwieczny cykl odradzania się przyrody: wiosnę, lato, jesień i zimą. W wierszu pt. „Wiosna” czytamy: „Nad aleją / luna / gorących szeptów // podlewa / drzewa / miłości”, a w wierszu pt. „Pożegnanie lata” dodaje z przekąsem: „Nie mówcie / o mnie głośno // ślady moich / błędów zapomnijcie // resztę mojego

/ życiorysu / wrzucie do rzeki // niechaj inspiracja / ma zanętę”.

Doświadczony życiem gasterbeitera, by sprostać eksplozji konsumpcji, która ogrania jego bliskich, zauważa, że cena bezdomności, utrata nadziei, prowadzą człowieka do tego, że właściwie tylko w kosmosie i jego pięknie może szukać namiastki samozadowolenia, szczęścia, a w porządku doczesnym – jednak nieskutecznie. Pozostaje jedynie wewnętrzny ból związany z utratą sensów słów, obietnic, które jedynie manipulują jego sumieniem. Ów brak nadziei bez której trudno żyć efektywnie powoduje, że poeta wczuwa się w sytuację własnej śmierci, obserwując śmierć osób bliskich, którym towarzyszy jedynie namiastka nicości. Konkluzja, jak z tego wynika podpowiada mu, że świat – to huśtawka, na której nieustannie i od zarania dziejów huśtają się marzenia dzieci i dorosłych.



Oswojony z tą formą egzystencji skierowuje swe kroki ku namacalnemu pięknu okolic Starego Sącza, Piwnicznej i innych okolic Beskidu Sądeckiego, które podtrzymuje go na duchu i pozwalają jakoś żyć, by „smak nieprzespanej nocy”, nie „klócić się/z moralnością”. Szukając swojego miejsca w świecie, w nowym rozdaniu życia, skierowuje się ku dzieciństwu, gdzie jego Życie pulsowało nadzieją. W wierszu „Moje miejsce” pisze więc: „dzieciństwo / na sankach / przed dojrzałością / uciekało // młodość / chowała się / po schroniskach / przed odpowiedzialnością // a góry / i tak pomalowały / szronem / w chwale myśli // rzucając / moją kotwicę / u swoich stóp”.

Myślimy, że dobrze klimat poezji Szota oddaje konkluzja posłowania autorstwa Wandy Łomnickiej-Dulak, która tak oto ocenia tę twórczość: „Kiedy zagłębiam się w zawarte w tomiku „Kuszenie licha” wiersze, to prócz

odczucia obecności dużej dawki lirycznego Ja, widzę poetę Janusza filuternie uśmiechającego się, puszczonego oko z kart książki do czytelnika. On nie poetyzuje – po prostu pisze pełnokrwiste wiersze”.

Kończąc tę skromną prezentację twórczości sądeckiego poety chcieliśmy jednak zwrócić uwagę na jej wartość, która nie mieści się w tradycyjnych standardach pisania utworów poetyckich, choćby dlatego, że zawiera ona wiele nietypowych form oglądania świata, nierzadko z pozycji przewrotnych, ironicznych, ale i popartych osobistym doświadczeniem, które pozwala obudzić się z letargu egzystencjalnego ludziom przytłoczonym ciśnieniem społecznym dominujących form kultury, bycia i życia, która w Polsce prowincjonalnej trzymają się mocno.

prof. Ignacy S. Fiut

Janusz Szot, „Kuszenia licha”. Posłowie: „Tajemnica poety” – Wanda Łomnicka-Dulak. Wydawnictwo OKSYMORON, Stary Sącz 2014, s. 44.

Autoironia i powtórzenie w poezji Ewy Marii Wojtasik

Lektura najnowszej książki poetyckiej **Ewy Marii Wojtasik** pt. *Koralowe sny* śmiało może, ze względu na dystans do świata w niej przedstawionego i subtelną autoironię, być nie tylko sezonową przygodą intelektualną, ale stanowić stałe źródło do snucia refleksji, a nawet cytowania poetki. Na ten dojrzały tom składają się bowiem utwory wybrane z trzech zbiorów poetyckich: *Gorzka Słodycz* (2007), *Nie mów mi prawdy* (2009), *Ptaki błękitne* (2011) oraz *Wiersze nowe*, stanowiące ostatnią liryczną część. Zawartości książki nie wyczerpuje bowiem tylko sama poezja, poprzedza ją wstęp, a kończą słowa krytyczne o liryce autorki, wypowiedziane przez Stanisława Nyczaję, Halinę Kuropatnicką-Salamon, Roberta Czopa, Jana Stefana Brudnickiego, Stefana Jurkowskiego bądź to na łamach prasy, bądź w posłowiach do wspomnianych zbiorów wierszy. Oficyna Wydawnicza „STON 2” (Kielce) wzbogaciła kompozycje poetyckie o układy kompozycji malarskich Urszuli Rychlińskiej w ten sposób, że czasem obie sztuki stanowią dialog między sobą, czasem tworzą kontrapunkt.

Tytułowy wiersz *Koralowe sny* został wyeksponowany przez redaktora niniejszego tomu Stanisława Nyczaję poza opisany układ i tym właśnie wierszem rozpoczyna się właściwa liryczna opowieść o miłości, przemijaniu i odwiecznym trwaniu w poezji.

(Dokończenie na stronie 18)

Autoironia i powtórzenie w prozie Ewy Marii Wojtasik

(Dokończenie ze strony 17)

Ale nie tylko z tego powodu zasługuje na uwagę. Jest to wiersz, który niczym klucz otwiera wrota do cierpliwego samopoznawania. Do poszukiwania na kartach tej książki wyjątkowo prostej i uniwersalnej mądrości, często jakby przypadkowo zarysowanej w obrazie poetyckim, wywołanej od niechcienia w puencie lub zasygnalizowanej w tytule. Wiersz *Koralowe sny* oparty jest o topos drogi, *wędrówki do krainy / marzeń / po łuku tęczy* w zaczarowanych butach, *żeby łatwiej i szybciej / zamienić sny / w jawę*. Czy stanie się tak, że w miarę upływu czasu zaspokoimy swoje pragnienia? Czy może raczej uwikłani w życiowe wybory nie osiągniemy pożądanego stanu zadowolenia. Dlaczego poetka puente tego wiersza opiera na paradoksie? Stwierdzając, że: *Teraz jednak / każdy krok / zamiast przybliżać / oddala spełnienie*, podkreśla raczej swoją dojrzałość i konieczność dystansu do marzeń, rozumianych jako młodzieńcze mrzonki.

A zatem wiersz *Koralowe sny* odczytać można na kilka sposobów: jako przesłanie do czytelników, swoiste credo autorki oraz osobisty dziennik senny. Zresztą wiele poetyckich wyznań – skomponowanych w sposób nie narzucający się ani też nie przejawiający – może być przypisanych poetce, choć zawsze podkreślam, że autor i podmiot literacki nie są tożsame. Szczególnie tę lirykę osobistą można zauważyć w wierszu *Nie jestem*. Już w pierwszych wersach następuje autoironiczne zanegowanie praktycyzmu, podmiot nie jest typową kobietą, może być muzą, tradycyjnych posiłków przyrządzać nie będzie, a jeśli już – to wiersz poda: *wiosną na śniadanie / kaczęce, / sandomierskie czereśnie / latem, / jesienią / garść buczyny, / lodowe sople / zimą*. Bardzo to wysmakowana poezja. Natomiast po analizie wiersza *Być może* skłonimy się raczej do wniosku, że ta poezja jest bardziej dojrzała niż powierzchnowa. Jeśli skupimy się tylko na argumentach, a nie na obrazach, nie dostrzeżemy ciekawej konstrukcji wiersza i autoironii, która subtelnie jest wyrażona już w pierwszej zwrotce: *Być może zdudziły się tobie / te wszystkie miłe głupstwa, / jakie widzę i opowiadam...* Nie wiemy, czy adresat tej lirycznej wypowiedzi woli za towarzyszkę życia *niewiastę / mądrą i stateczną czy też zwiariowaną poetkę, / której wiosną / z miłością się wciąż kojarzy, / która latem zbiera muszki, / kasztany jesienią / przynosi do domu*. A jeśli choć przez chwilę zastanawiamy się, my czytelnicy, czy nie zdudziły mu się zbagatelizowane przez samą poetkę opowieści i czy go nadal fascynują, to

znaczy, że wiersz nie tylko do czytelników „przemówił”, on jeszcze nas dodatkowo zaciekał.

Poezja, żeby przetrwała w należytym randze, wymaga nie tylko słuchacza i czytelnika. Zdaniem Ewy Wojtasik, powinna opromieniać samo życie zanim się jeszcze narodzi w postaci nowych strof. Wszystko może stanowić impuls do jej tworzenia, każdy ciekawy obraz, każde uczucie, może być odpowiedzią i zarazem pytaniem, oceną i przyrzeczeniem. Takie bogactwo wrażeń i doznań zawiera monolog pt. *Deszczowy Szczecin*, w którym wątek autobiograficzny podkreślają nazwy własne (geograficzne i imiona), oraz wspomnienia, z których nie wszystkie są przyjemne, skoro autorka zauważa, że w ocenie innej poetki *za mało piszę, / a te moje wiersze zbyt smutne*. Czym powinna zająć się w najbliższym czasie? Za radą życzliwej duszy stwierdza: *Lepiej żebyś pisała / erotyki – / takie pieprzne, pikantne, / jak chili, tabasko, / od których płoną dusza i uszy*. Jednak nawet te najbardziej krytyczne oceny jej nie niepokoją, ponieważ całe doświadczenie literackiego życia zawiera się w atmosferze przyjaźni i zrozumienia. Czytając dalej w cytowanym wierszu, jak ważne to dla niej, zauważamy metaforę wyrażoną frazą: *Rozjaśniam się / rozpromieniam od tych wspomnień* – najprostszą metaforę, czyli przeniesienie cech pogody na emocje podmiotu lirycznego. Ale ta prostota, całkiem chytrze zastosowana, umożliwia kondensację obrazu, podkreśla magiczne związki poetki z przyrodą, ponieważ nagle: *Deszcz przestaje padać. / Odra świeżo wykąpana / do snu się cicho układa*.

Na szczęście autorka, będąc wierna swoim wyobrażeniom o poezji, szuka inspiracji we własnych przeżyciach i uważnej obserwacji codzienności, niekiedy czerpie motywy z pogranicza snu i jawy lub marzeń sennych. Zapewne dlatego w tomie pt. *Koralowe sny* przeważają wiersze o przemijaniu i miłości, cenną wszakże zaletą tej książki jest różnorodność, gdyż obrazy poetyckie nie powtarzają się, a lektura kolejnych wierszy nie nuży, nawet gdy ich kompozycja z pozoru wydaje się tradycyjna, jak się za chwilę na przykładzie jednego z nich przekonamy.

Wiersz *Płyną stokrotki* posiada typową budowę pieśni z refrenem, który rozpoczyna i kończy ten miłosny monolog. I może nie byłoby w tym wierszu nic nadzwyczajnego, gdyby nie fakt, że podmiot liryczny nie jest do końca zdefiniowany, i nie jest to bynajmniej błąd. To celowy zabieg artystyczny, w wyniku którego para kochanków może miejscami na zmianę recytować wyznania i to nawet na kilka sposobów, za wyjątkiem zwrotek z wersami określającymi płeć z powodu użycia porównania z mitologicznymi imionami własnymi: *jak Eurydyka / na spotkanie spieszę* (zwrotka druga) i *lecz nie odwrócę się jak Orfeusz* (zwrotka trzecia). Jednak w intencji poetki nie jest to zwykła piosenka, jak w przypadku kolejnego utworu *A ja wolą-*

bym..., w którym pod tytułem jest dopisek w nawiasach (*piosenka*). Aż cztery razy wybrzmiewa melodyjny refren, jaki tworzy fraza: *Płyną stokrotki / słońca lawiną, / ciszą, / jasnością dnia*. Jaką więc rangę przypisać należy powtórzeniom składniowym z przywołanego już wiersza *Płyną stokrotki*, skoro ten zabieg stylistyczny nie służy uzyskaniu prostej rytmizacji? Analizowany utwór jest białym wierszem, ponieważ nie posiada rymów, które wyraziście wiązały wersy; choć ma układ stroficzny, jest wierszem wolnym, gdyż jego budowa nie opiera się na zgodności liczby sylab ani zestrojów akcentowych w wersie.

Dlaczego zatem autorka wprowadza, wydawałoby się, tę niemodną figurę retoryczną, to „ograne” na wszystkie możliwe już sposoby w literaturze powtórzenie (łac. *repetitio*)? Celem podkreślenia znaczenia i jeszcze po to, by zwiększyć ekspresję. Wielokrotne użycie tego samego układu wersów ma wywołać w czytelniku poczucie szczęśliwości, proszę nie mylić z pojęciem szczęścia, takiej samej błogości, którą odczuwają zakochani (w sensie zauroczeni). Ma wprowadzić na samym początku i utrwalić w trakcie recytacji niezmiernie idylliczny spokój sprzyjający miłości. Ten malowniczy obraz sielanki uzyskuje poetka poprzez dwie bardzo celne metafory: przeniesienie dynamicznej cechy (atrybutu) rzeki: *płyną stokrotki* i zastosowanie oksymoronu (sprzecznego epitetu, najprostszej formy paradoksu): *słońca lawiną*. Jednak nie w pełni zrozumie się wymowę tej miłosnej pieśni, jeśli nie pochyli się głowy w pokorze nad samym drobnym kwieciem przywoływanej wielokrotnie stokrotki. Interesujące jest także spostrzeżenie, na ile świadomie a na ile podświadomie dociera do czytelników jej znaczenie symboliczne, gdyż kwiat ten symbolizuje niewinność, szczerą miłość i bezgraniczne oddanie, do tego stopnia, że chrześcijanie nazywają stokrotkę kwiatem Marii Dziewicy. Mimo używania tak powszechnej symboliki, w poezji Ewy Wojtasik banału nie ma. Gorzko brzmią słowa z wiersza *Nie mów mi prawdy*, prawie złowieszczo, ponieważ prawda domaga się weryfikacji, a podmiot literacki może nie być na konfrontację gotowy, gdyż zauważa: *Nie mów prawdy, / mogę w nią uwierzyć*. Wbrew pozorom czasem lżej na duszy, gdy jak pewnik milcząco przyjmuje się mniejsze zło, a próbuje półprawdy, ale takie konformistyczne założenie autorka krytykuje, zarówno poprzez zastosowanie paradoksu, jak i autoironii stwierdzając: *niedomówienia brzmią tak szczerze, / nagość okryta. / A jutro / listek figowy może być / za mały*.

Poetka we wstępie do omawianej książki pt. *Koralowe sny* wyznaje, jak pojawiła się nazwa tego tomu, zawierającego wybór wierszy z lat: 2007-2015: *chodził za mną ten tytuł, który kiedyś mi się przysnił*. Sama jednak nie może, jak postać z tytułowego wiersza, chodzić po łuku tęczy w zaczarowanych butach, *żeby łatwiej i szybciej / zamienić sny / w jawę i*

treści życia wypełniać marzeniami. Jednak – przy pomocy słów o dużej mocy oddziaływania – swoją poezją oczarować potrafi niejednego czytelnika.

Magdalena Węgrzynowicz-Plichta



Ewa Maria Wojtasik, „Koralowe sny”. Malarstwo Urszuli Rychlińskiej, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, Kielce 2015, s. 90.

W poszukiwaniu prawdy

Od dawna mam zwyczaj rozpoczynać lekturę nowych numerów dostępnych mi pism literackich od tekstów niektórych, szczególnie interesujących autorów. Należy do nich **Janusz Orlikowski**. Dlatego też, kiedy trafiła do mnie jego najnowsza książka „Gwałt na prawdzie. Eseje i szkice”, na którą składają się w głównej mierze teksty tego pisarza publikowane w „Akancie” i „Gazecie Kulturalnej”, okazało się, że większość z nich znam. Jednak zgromadzone wszystkie razem przestały być pojedynczymi fragmentami układanki, lecz tworzą bardzo ciekawy, choć zapewne nie w pełni kompletny, obraz poglądów, przemyśleń i doświadczeń autora. A także nurtujących go wątpliwości, co znajduje odzwierciedlenie w licznych pytaniach zadawanych sobie i światu.

Obraz ten kojarzy mi się z witrażem. Składają się na niego m.in. rozważania natury filozoficznej. Od nich właśnie rozpoczyna się omawiana publikacja. Bardzo charakterystyczne dla Janusza Orlikowskiego jest rozpoczęcie swoich przemyśleń dotyczących prawdy od wskazania kryteriów (mówiąc w wiel-

kim uproszczeniu), które przyjął, aby zdecydować, co według niego jest, bądź nie jest prawdą. Autor „Geometrii światła” już taki jest – precyzyjny, drobiazgowy, konkretny i logiczny.

Pierwszy esej w książce traktuje o autorytecie. Autor stwierdza: *Autorytet to uznanie, prestiż, oparte na cenionych wartościach, po czym uzasadnia, iż ani władza, ani religia nie mają prawdziwego autorytetu. Autorytet jest (...) nośnikiem wartości poza władzą i wiarą oświadcza J. Orlikowski. Dlaczego? Ponieważ Autorytet wymaga wiedzy (...). Bo autorytet to szacunek i marka. Zasadna treść w krystalizacji myśli. Droga ku prawdzie.* Wniosek: do prawdy można się zbliżyć tylko w oparciu o wiedzę.

Do sformułowania powyższych konkluzji zainspirowała pisarza anegdota o Diogenesie z Synopy i jego niedoszłym uczniu. Odniesień do innych starożytnych filozofów jest w tym zbiorze więcej, szczególnie w jego pierwszej części. Odwoływanie się do tych, którzy umiłowali mądrość, czerpanie ze skarbicy ich wiedzy, jest dla autora „Monologu niepokornego” ogromnie ważne w jego poszukiwaniu prawdy i ważne jest dla czytelnika, który chce na kartach tej książki skrupulatnie te poszukiwania przesledzić.

Wspomnę tu jeszcze o dywagacjach związanych z osobą Sokratesa. Dotyczą one rezygnacji tego wielkiego ateńskiego myśliciela z ucieczki i przyjęcia śmierci, mimo niesłuszności stawianych mu zarzutów, ponieważ *Czuł, że uciekając – podda się. Iż jest to droga ku destrukcji, ku nihilizmowi (...).*

Ale dlaczego zapadł wyrok skazujący, mimo iż wszyscy wiedzieli, że filozof jest niewinny? *Niechęć do Sokratesa, by nie powiedzieć wprost – nienawiść spowodowana nieumiejętnością odczytania w jego dialogach z ludźmi przekazywanej prawdy, lęk przed nowym, tajemnicą, nie sprzyjała »oskarżonemu«* – konstatuje autor prezentowanej książki. I – pełen podziwu dla wielkiego Ateńczyka, ale też z goryczą – dodaje: *»Pierwszą myślą«* – *»ojca Platona«* było *odnajdywanie prawdy i dobra, życie zgodnie z własnym daimonionem (...).* Sokratesowi po śmierci *Ateńczycy postawili statwę ze złota. Tym niemniej gwałt na prawdzie został poczyniony.*

W tym samym esej J. Orlikowski „rozprawia się” z sytuacją odwrotną. Chodzi tu o przecięcie mieczem węża gordyjskiego przez Aleksandra Macedońskiego. *To był pierwszy opisany w historii gwałt jednostki na prawdzie – komentuje z dezaprobatą pisarz. – Gwałt poczyniony w obliczu tłumy, który wcale nie zareagował entuzjazmem, a wręcz po szmerach zdziwienia, niepewności jaką postawę przyjmą w obliczu władcy po jego czynie, rozszedł się z pewnością w dużej mierze rozczarowany. Spodziewali się po tak wielkim człowieku jednak czegoś innego.*

Jedno z pytań, jakie zapewne nasunie się

czytelnikowi po lekturze omawianych tekstów, brzmi: „Czy do rozwiązywania problemów najlepszy jest miecz?”. Powstają też pytania dotyczące relacji między władzą a społeczeństwem. Stosunki te są w tych esejach bardzo interesująco analizowane.

Autor poświęca także dużo uwagi zagadnieniom dotyczącym czasu. Te rozważania prowadzą go do kolejnego tematu, mianowicie religii. W jaki sposób? Nienowy, co nie znaczy, że mało interesujący. Wręcz przeciwnie. J. Orlikowski próbuje przesledzić postrzeżenie przez nasz gatunek zjawiska czasu, w odbiorze którego – gdzieś w bardzo odległej przeszłości – nastąpił moment, kiedy to *Czas rozdzielił się na troje, a ten ostatni jest najbardziej okrutny, bo przypomina o człowieczej śmiertelności.* Chodzi tu oczywiście o czas przyszły, który dla konkretnej istoty ludzkiej kończy się w momencie śmierci. Trzeba zatem coś zrobić, aby mimo zgonu, przeszłość nadal była możliwa. *A tu jedynym rozwiązaniem jest utworzenie świata niezależnego od człowieka, a zatem magii, wierzeń, które pozwolą na uporanie się z problemem śmierci.*

I tak powstały wszechpotężne Istoty – groźne, ale i łaskawe, dysponujące czasem przyszłym w wiecznym, lepszym świecie, otwierającym się przed człowiekiem po zgonie, który nie oznacza już końca wszystkiego, lecz nowy początek. W tych dywagacjach najciekawsze są refleksje na temat stosunku ludzi do życia, jako daru. Świadomość, że tym właśnie ono jest, pojawia się szczególnie w momentach zagrożenia, a także w chwilach, gdy niebezpieczeństwo minie. Niezwykle wnikliwe analizy własnych przeżyć wewnętrznych w takich sytuacjach, nadają słowom pisarza znamiona głębokiej prawdy.

Skorzystamy już przy siłach wyższych, wspomnę, iż według Janusza Orlikowskiego człowiek nie przychodzi na świat „z cnotą”, lecz zyskuje ją dzięki wiedzy o właściwych postawach moralnych. Pomocna może tu być filozofia. Ale nie ona jest najważniejsza. Decydujący jest fakt, iż (...) *docieranie do prawd dotyczących ludzkiego postępowania jest możliwe dlatego, że każdego człowieka wspiera w tym jakiś głos kierujący jego duszą, czyli daimonion. Z greckiego istota boska, duch opiekuńczy.* I tu – jak to często bywa w omawianych esejach – pojawiają się znaki zapytania. Wątpliwości są uzasadnione, bo przecież wiele na świecie zła i nawet ci, którzy generalnie są ludźmi dobrymi, nie zawsze postępują właściwie. Może więc, a raczej – z pewnością – wtrąca się w losy świata i w nasze wybory etyczne demon, *Wszak przebiegłość szatana jest nadzwyczaj wyrafinowana i to co dobrem się wydaje w konsekwencji do zła może prowadzić.* Swoje poglądy na wyżej zasygnalizowane, a także podobne zagadnienia, autor „Nie-

(Dokończenie na stronie 20)

W poszukiwaniu prawdy

(Dokończenie ze strony 19)

rozumnego diamentu” porównuje z przekonaniami filozofów i pisarzy z różnych epok, wśród których znajdują się Fryderyk Nietzsche, Immanuel Kant, Zbigniew Herbert, Wisława Szymborska, Czesław Miłosz.

Odniesień do twórczości naszych noblistów szczególnie wiele jest w próbie odpowiedzi na pytanie o istnienie „miłości prawdziwej”. Próbę taką podejmuje autor w tekście „Pożądanie i miłość”, gdzie przedstawia m.in. ciekawą tezę, iż *miłość to uczucie pomniejszone o władzę*. Jednakże zachowanie się, to spotkanie, a może trafniej – zderzenie się – dwóch indywidualności, z których każda, co zdaje się nieuniknione, stara się drugą zdominować. To sprzeczne z przywołaną wyżej tezą. Czy zatem możliwe jest istnienie miłości bez chęci narzucenia partnerowi własnego „ja”, bez *walki o wzajemne wpływy*? Na pytanie to pisarz nie znajduje, a w każdym razie nie udziela (moim zdaniem), jednoznacznej odpowiedzi.

Powróć jeszcze do problemów dotyczących wiary i religii, ponieważ są one bardzo mocno obecne w omawianej publikacji. Autor wielokrotnie przywołuje różne zdarzenia oraz przesłania biblijne, które służą mu jako przykłady w argumentacji „za” lub „przeciw” jakiemś analizowanemu właśnie twierdzeniu, odnosi się do tajemnic wiary (głównie chrześcijańskiej), próbuje objąć rozumem dogmaty. Prawdy wiary nie poddają się logice, jednakże „przyglądanie” im się w taki sposób, jakby były równaniami matematycznymi, skłania do bardzo ciekawych refleksji na temat istotnych w życiu każdego człowieka spraw i prowadzi do interesujących wniosków dotyczących nurtujących go problemów. Ciekawym zjawiskiem u J. Orlikowskiego są rozliczne dygresje, które pojawiają się, gdy autorowi jakieś zagadnienie, zdarzenie lub stwierdzenie – z czymś, lub kimś się kojarzy. Jego skojarzenia często bywają zaskakujące i niejednokrotnie zdają się odległe „od meritum”, ale jest to tylko początkowe, przelotne wrażenie, ponieważ zaraz czytelnik widzi sens w takim, a nie innym analizowaniu danego tematu.

Nie oprę się w tym momencie pokusie przedstawienia małego fragmentu takiego rozumowania. Punkt wyjścia: przemiana chleba i wina w wieczniku i na ołtarzu podczas mszy św. W tych mistycznych momentach decydującą rolę spełnia Słowo. *A Słowo to jest działanie. A gdy mówimy o sprawach wiary czy też jej braku, nabiera znaczenia priorytetowego. (...) Gdyby słowo nie było działaniem, cóż znaczyłaby liturgia? Gdyby nie słowo jaki sens miałaby poezja?*

Tak... I już jesteśmy przy Czesławie Miło-

szu oraz jego „Piesku przydrożnym” i śledzimy zafascynowani porównywanie treści utworu noblisty z listami św. Pawła i wykazywanie podobieństw (z całym szacunkiem należnym sacrum) między niektórymi ideami zawartymi w tych jakże odległych w czasie (i nie tylko) tekstach. J. Orlikowski przywołuje tu słowa św. Pawła: *Czyż od was wyszło słowo Boże? Albo czy tylko do was przyszło?* I zaraz, jakby jednym tchem, stwierdza: *Piórem poety kieruje daimonion. Tylko wtedy możemy mówić o znakomitym wierszu (...). On (poeta, przyp. DS.) może nawet nie zdobyć się na to, by się do tego przyznać(...), tym niemniej należy przypomnieć, że w odległej przeszłości ludzkość nie oddzielała misterium od poezji.*

Wnioski z tych i dalszych dociekań pisarza na temat, czym i jaka winna być poezja, każdy czytelnik wysnuje sobie sam. I mogą to być bardzo różne, sprzeczne nawet wnioski. Bo Janusz Orlikowski często nie zamyka tematu, nie daje zdecydowanych, a tym bardziej ostatecznych odpowiedzi na postawione pytania. Taka „otwarta furtka” skłania, a nawet w pewnym stopniu zmusza czytelnika do refleksji i poszukiwania własnych rozwiązań zasygnalizowanego przez autora problemu. To, moim zdaniem, jeden z walorów omawianych esejów.

Jak już wspomniałam wyżej, inspiracją do zajęcia się jakimś tematem bywają dla autora „Srebrzystego żalu” jego własne przeżycia, lub zaobserwowane zdarzenia. I tak powodem do napisania eseju „W sercu duszy” była scena, której był świadkiem podczas zabawy sylwestrowej, zaś „Kilka słów o cierpieniu i dzielności” powstało tuż po świętach wielkanocnych, kiedy to zadumał się nad pustym grobem Chrystusa. Różne stany ducha, cechy osobowości, a także różne odczucia fizyczne, bardzo zaprzątają uwagę pisarza i każą mu analizować przyczyny ich powstawania i trwania, a także zastanawiać się, czym w istocie są. Rozmyśla więc m.in. o cierpieniu, wytrwałości, dzielności, a także o radości, przy której zatrzymam się na chwilę, ponieważ jej źródłem pisarz nie doszukuje się w tym, w czym widzi ją większość ludzi. *Co kreuje radość?* – pyta J. Orlikowski i zaraz sam odpowiada na swoje pytanie: *Pewność doznawanego cierpienia i sens w jego pokonywaniu. A w zakończeniu eseju stwierdza: Nic nas nie obliguje, tylko sam poziom radości. Samo dobro. Bowiem pozbyliśmy się zła.*

Wśród esejów kończących zbiór znajdują się teksty, w których autor szczególnie zdecydowanie akcentuje swe życiowe wybory i analizuje swoją osobowość, stara się odpowiedzieć na pytanie: *Kim jestem i dlaczego?* W eseju „Czy to na niby”, czytamy: *To ciągle poczucie oddzielenia, braku zakorzenienia, które towarzyszy mi odkąd pamiętam. Kontakty z rówieśnikami podszyte zawsze tym samym – ty, czyli inny. Inny, czyli kto?* Owo poczucie wyobcowania wynika z bycia poetą, a także z niechęci do rywalizacji. W dalszej części cytowanego tekstu, pisarz zwierza się:

Pozycja poety w małym miasteczku. Nie lubię o niej myśleć. Tak jak podejrzewam nie lubiłbym w mieście dużym i gdyby moje «akcje» tam były proporcjonalnie znacznie wyższe. Stąd nie tęsknię za blichtrzem. Te same by działały się problemy, tyle że w tle by pojawiały się bardziej makro.

Równoległe do powyżej sformułowanych deklaracji, w końcowej części tej publikacji znajdujemy słowa o *poczuciu miejsca*. To pragnienie, aby być skądś, aby móc jakieś miejsce na ziemi nazwać własnym. *W życiu każdego człowieka to nad wyraz ważne. Miejsce bowiem to poczucie bezpieczeństwa.* I tam, w miejscach, w których pisarz czuje się bezpieczny i gdzie snuje filozoficzne refleksje o ważkich problemach świata i człowieka, gdzie powstają jego wiersze, jest też czas na zwykłe, drobne, codzienne radości. Janusz Orlikowski umie cieszyć się drobiazgami – spacerem, wyjściem na zakupy, banalną rozmową z napotkanymi ludźmi, powrotami do domu – *naturalnej przystani człowieka, miejsca skąd tak naprawdę dzieją się wszelkie historie.* Wśród tych spraw i zdarzeń przewija się niczym motto wiersz „Życzenie”:

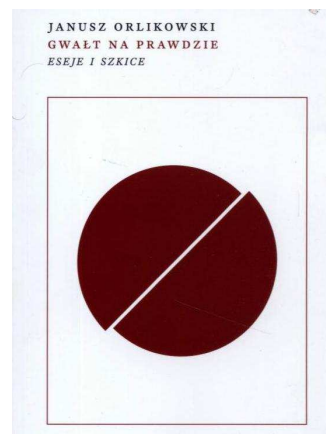
(...)

*nad ranem rodzą się pytania
dlaczego ziemia nie jest rajem?
później opisują przeszłości
za słowem słowo*

*mając dziewięćdziesiąt lat umrzeć młodo
i choćby trochę znać odpowiedź*

Słowa te starczyłyby jako zakończenie moich refleksji o „Gwałcie na prawdzie”, więcej – byłyby znakomitym tych refleksji podsumowaniem. Dorzucę jednak jeszcze do nich słów kilka o moim, wielokrotnie pojawiającym się podczas lektury tej publikacji odczuciu, że obraz świata, jaki marzy się pisarzowi z Dobrodzienia jest wyidealizowany, niemożliwy do zaistnienia. Myśli tej towarzyszyła druga: Jak to dobrze, że ktoś taki obraz świata kreuje, pragnie, aby zaistniał, pokazuje drogi...

Danuta Sułkowska



Janusz Orlikowski, „Gwałt na prawdzie”. Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2014, s. 240.

Filozofia codzienności (108)



Pisała o tym wnikliwie – w odniesieniu do Kodeksu Etyki Aptekarza RP – mecenas Barbara Jendryczko. Trzeba tu wziąć pod uwagę, że problem stosunku prawa stanowionego i moralności jest w Polsce jednoznacznie rozstrzygnięty. Funkcjonuje powszechne przekonanie o nadrzędności moralności nad prawem pozytywnym. Pomimo istotnych różnic między marksizmem a filozofią chrześcijańską obydwie te nurty filozoficzne analogicznie rozstrzygają to zagadnienie. Piszę o tym, ponieważ do 1989 r. marksizm był filozofią dominującą w Polsce, po przełomie zaś dominującą stała się filozofia tomistyczna, czyli jeden z nurtów filozofii chrześcijańskiej.

Naśladujemy pod wieloma względami świat zachodniej Europy oraz Stany Zjednoczone, ale nie bierzemy przykładu z pluralizmu funkcjonujących tam poglądów. Pogląd o podległości prawa rozstrzygnięciom moralnym jest na Zachodzie równoważony poglądem o całkowitej rozdzielności tego, co należy do sfery prawnej oraz tego, co należy do sfery moralnej.

Rozstrzygnięcie relacji prawa pozytywnego i moralności decyduje o zakresie wolności obywatela w państwie, jak również o możliwości pluralistycznego charakteru ustroju politycznego. W myśl koncepcji liberalnych obywatel może i powinien, pozostając w zgodności z prawem, wybrać sobie takie poglądy moralne, które uważa za słuszne. Czyniąc to, powinien się kierować odpowiedzialnością za siebie i za innych.

Prawne gwarancje wolności stwarzają możliwość zachowań moralnych oraz gwarantują bezpieczeństwo, co umożliwia dokonywanie wyboru w sposób nie zakłócany przez innych. Trzeba podkreślić, że pisząc o liberalizmie, mam na myśli liberalizm światopoglądowy nie zaś liberalizm ekonomiczny.

W myśl koncepcji chrześcijańskich, wartości istnieją obiektywnie i mają swoje źródło w Bogu, odznaczają się niezmiennym charakterem. Nadrzędną rolę pełnią wartości moralne. Zgodnie z tym poglądem istnieje gotowy system wartości moralnych, który należy poznać i urzeczywistniać w swoim życiu. Prawo stanowione w państwie jest pojmowane jako, wyposażona w przymus, cząstka moralności.

Filozofem, który po raz pierwszy w dziejach jednoznacznie rozdzielił moralność i prawo, był Kant. Jego poglądy w postaci nadanej przez neokantystów do dziś mają istotne znaczenie w nauce zachodnioeuropejskiej oraz w płynących

stąd rozstrzygnięciach o charakterze praktycznym. Z tego punktu widzenia czynem moralnym jest działanie płynące z poczucia obowiązku, a więc o charakterze bezinteresownym. Istotne jest, ażeby określony człowiek kierował się takim motywem, któremu on chciałby nadać walor powszechny. Niemoralne jest uzurpowanie dla siebie stanowiska uprzywilejowanego. Moralność, jak wynika z poglądów inspirowanych kantyzmem, jest zagadnieniem pozostawionym decyzji indywidualnej. Wiąże się ze sferą wolności gwarantowanej przez prawo pozytywne. Reguluje relację dającą się wyrazić słowami: ja – wobec siebie. Stosunki między człowiekiem a człowiekiem podlegają natomiast regulacji prawnej.

W języku potocznym używa się nazw etyka i moralność zamiennie. Na gruncie filozoficznym przyjmuje się zazwyczaj rozróżnienie etyki i moralności. Mianowicie etyka jest dyscypliną filozoficzną. Wyodrębnia się w jej ramach określony system etyczny. Na przykład etyka Kanta, etyka Kartezjusza, etyka chrześcijańska, etyka prawosławna, etyka zawodowa, etyka katolicka etc. Moralność natomiast to urzeczywistnianie w życiu teorii etycznej.

Powracam do tego, że wielu filozofów przyjmuje rozgraniczenie sfery prawa i sfery moralności. Uważa się na przykład, że prawo ma zapewnić człowiekowi przetrwanie fizyczne i społeczne, w tym kulturowe, natomiast moralność reguluje problemy dające się wyrazić w sformułowaniu: ja wobec samego siebie. Przestrzeganie norm moralnych wypływa z poczucia ich słuszności i dyktowane ma być sobie przez siebie. Prawo nie może w myśl tego stanowiska egzekwować spełniania obowiązków moralnych. Reguluje sferę: ja – drugi człowiek. Bywa, że pewne czyny wywołują negatywną reakcję moralną, a nie są prawnie zabronione.

Przedmiotem regulacji prawnych bywają kwestie, które są z punktu widzenia moralności obojętne. Prawo i moralność są odrębnymi dziedzinami, ale warunkiem możliwości wyborów moralnych jest prawo gwarantujące każdemu równą miarę wolności w państwie demokratycznym.

Podjęmowane próby przekształcenia norm moralnych własnego środowiska w normy prawne, czy też nadawanie im mocy powszechnie obowiązującej w postaci kodeksów etyki zawodowej, to przejawy **utajonego totalitaryzmu** w strukturach demokratycznych. Dlatego też sensowne wydaje się tworzenie kodeksów honorowych poszczególnych zawodów.

Pojęcie honoru jest bardziej uniwersalne aniżeli zróżnicowane światopoglądowo pojęcie dobra i zła. Na marginesie dodam, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego w Polsce zostały stworzone kodeksy honorowe wybranych zawodów, by wspomnieć Kodeks Honorowy Strażaka Straży Pożarnej. Byłyby one niepotrzebne, gdyby ogólnoludzka uniwersalna etyka była faktem a nie jedynie jak dotąd – postulatem. Pragnienie, by taką utworzyć, nie może przesłaniać jej faktycznego braku.

Pozostaje dyskusyjne, czy trafne jest zalicza-

nie farmacji do nauk przyrodniczych. Nauka ta zajmuje się człowiekiem. Jest swoistą sztuką diagnozowania i szerszenia profilaktyki. Postępująca specjalizacja w farmacji sprawia, że wciąż nie został w Europie spełniony **postulat farmacji holistycznej**. Pożądany światopogląd ekologiczny nie jest zaszczepiany w czasie studiów.

Przyjście kogoś chorego do apteki jest miłą prośbą o pomoc. Oczekiwana jest gotowość życzliwości oraz nawiązania kontaktu, swoistego rodzaju współpracy. Poczucie honoru ma podpowiadać właściwy stosunek do drugiego człowieka.

Aptekarz, podobnie lekarz pierwszego kontaktu, powinien mieć rozległą, wszechstronną wiedzę. Honor, o którym była mowa, powinien składać do stawiania sobie coraz większych wymagań. Narzucać konieczność nieustannego kształcenia siebie, aczkolwiek nie bywa to formalnie weryfikowane.

Ponadto praca zawodowa jest w znacznej mierze nie ograniczona do ściśle wyznaczonych godzin. Czyż może na przykład aptekarz, mieszkawiec niewielkiej osady, odmówić otwarcia apteki w nocy, skoro dowie się, że ktoś nagle zaniemógł? A więc praca aptekarza nie powinna być traktowana jedynie jako środek przysparzający uznanie, zaszczyty i pieniądze.

Poczucie honoru zobowiązuje nieraz do podejmowania ważnych decyzji. Odwaga, o której mowa, jest wyrazem świadomości możliwych następstw podjętej decyzji leczniczej. Honor wymaga więc wyrabiania odpowiednich cech charakteru. Przeżywa się wątpliwości mając rozległą wiedzę i poczucie odpowiedzialności.

Trzeba umieć panować nad sobą w czasie wykonywania obowiązków. Ma także znaczenie wprowadzanie ładu i porządku do miejsc, w których styka się aptekarz, czy lekarz z pacjentem. Wprowadzić przeżycia estetyczne nie są przez wielu z nas wyrażenie świadomiane, ale oddziaływanie piękna architektury, w tym sposobu urządzenia wnętrza, ma wyrazisty wpływ na człowieka.

Poczucie honoru prowadzi do wyrobienia w sobie cech obywatelskich. Otóż uprawiając zawód farmaceuty, czy lekarza pierwszego kontaktu pełni się swoistego rodzaju służbę publiczną. Jest się zmuszonym do współdziałania i godzenia własnych interesów z dobrem korporacji zawodowej. Ale nadrzędny jest obowiązek wobec chorego człowieka.

Człowiek, który ma poczucie honoru, reaguje na stawiane mu zarzuty. Wrażliwy jest na niesprawiedliwe oceny, jeśli kieruje się honorem. Honor jest, moim zdaniem, podstawową wartością i swoistym drogowskazem dla tych zwłaszcza, którym życie upływa wśród ludzi. Ten, kto ma poczucie honoru, umie narzucać sobie rygor postępowania i podejmować działania tak, jak najlepiej potrafi. Honor osobisty spłata się w niepodzielną całość z honorem określonego zawodu.

cdn.

Maria Sajszkowska

ANDRZEJ BARTYŃSKI

Rozmowy na globie -
człowieka o sobie**Ucieczka**

W salonie mych myśli przy okrągłym stole, jak zwykle znów jesteśmy razem. Błękitnooka i złotowłosa Wiosna, piwnooka jak heban czarnowłosa Luna, w zielonym garniturze filozof Pan Nietwóć, w beżowym garniturze asystent Daniel Spaniel i ja Autor, w czarnym swetrze ze srebrnym łańcuszkiem na szyi, bo go bardzo lubię. Jest 23. dzień września, środa, rok 2015. Pierwszy dzień jesieni, pełen pogody i radosnego słońca, ale w sercach polskich kibiców sportu wielkie rozczarowanie i żal, że podczas Pucharu Świata w Japonii polscy siatkarze wygrywając wszystkie mecze, przegrali dzisiaj w Tokio ostatni swój mecz z drużyną Włochów. Z tego powodu nie zakwalifikowali się na olimpiadę w Rio de Janeiro na przyszły rok.

– Ażeby rozwiać ten smutek Polaków pójde i coś przyniosę na stół – powiedziała Wiosna. I jak powiedziała tak zrobiła. Na stole wylądowały dwie baryłkowane flaszki wina. Jedno białe, a drugie czerwone, o nazwie Piwnica Mołdawska. Kto lubi ten pije. Kto nie lubi niech spróbuje, może się nawróci.

– Jestem za nawracaniem niewiernych – powiedział filozof Pan Nietwóć i sięgnął po butlę wina, aby je rozlać do kryształowych pucharów, aby rozwiać smutek Pucharu Świata siatkarzy w sercach Polaków. I wypiliśmy toast białym i czerwonym winem za pomyślność naszych polskich siatkarzy.

– Czy teraz drogi Autorze – zwrócił się do mnie filozof Pan Nietwóć – czy teraz mógłbyś nam opowiedzieć o tym zaskakującym dla ciebie zdarzeniu, które miało miejsce przedwczoraj, w poniedziałek.

– Chętnie opowiem – odpowiedziałem, czując wzruszenie serca. A było to tak:

W czasie Drugiej Wojny Światowej, pod-

czas hitlerowskiego ludobójstwa narodów, polsko-lwowsko-żydowskie rodziny były masowo mordowane. Jednak promień ludzkiego szczęścia i ludzkiej pomocy uratował od zagłady Zofię Kaut i jej dwie malutkie córeczki, Helenkę i Sławkę. Tak jak większość Polaków po wojnie, zamieszkały one na tzw. Ziemiach Odzyskanych we Wrocławiu. Gdy z moim przyjacielem Irkiem Morawskim, również niewidomym jegomościem jak ja, zaczęliśmy studia filologii polskiej na Wrocławskim Uniwersytecie, poznaliśmy w naszej grupie koleżankę. Była to, nie kto inny, tylko Helena Kaut. Ogarnęła nas wielka prawdziwa przyjaźń. Z własnej woli była naszą wspianą lektorką. Czytała nam wszystko co trzeba. Nie szczydziła swego czasu. Uczestniczyła z nami we wszystkich kulturalno-artystycznych imprezach i wydarzeniach tworzących urodę naszego miasta. Z Ireneuszem Morawskim nazwaliśmy Helenkę – Plusz, bo była taka miła i taka delikatna jak plusz. To imię Plusz trwa do dziś. Poznaliśmy też młodszą siostrę Plusza, pełną wdzięku i życiowego animuszu Sławkę. Możecie mnie zapytać o to, kim są teraz owe, tamte dziewczyny. No to posłuchajcie. Dodam tylko jeszcze, że po pierwszym roku na filologii polskiej Plusz przeniosła się do Warszawy.

Helena Kaut-Howson – zamieszkała w Londynie, uznana reżyserka teatralna i operowa, autorka adaptacji i tłumaczeń. Absolwentka reżyserii w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej w Warszawie i RADA w Londynie. Od wielu lat reżyseruje w Wielkiej Brytanii, Kanadzie, USA, Japonii, Izraelu i od czasu do czasu w Polsce. Publiczność wrocławską oglądała jej *Zwycięstwo* we Wrocławskim Teatrze Współczesnym oraz *Zemsta nietoperza* w Operze Wrocławskiej.

Mieczysława Kaut-Wazacz – absolwentka łódzkiej „Filmówki”. Od przeszło 30 lat mieszka i pracuje w Londynie. Jej filmy dokumentalne pokazywane były w Telewizji Polskiej i na festiwalach filmowych. Jest autorką sztuk telewizyjnych i teatralnych, a także opowiadań publikowanych w Polsce i w Londynie.

A tym niezwykle zaskakującym dla mnie zdarzeniem, o które pyta filozof Pan Nietwóć, najpierw była jego zapowiedź. Przyszedł e-mail od Plusza – Ja i Sławka jesteśmy we Wrocławiu. Czekamy na was, na ciebie z żoną Krzysią. Przyjdźcie do Teatru Kameralnego w poniedziałek o godz. 19:00. Będzie zagrany w mojej reżyserii, Sławki monodram pt. *Miasto ocalałych*. Wykona go aktorka Marta Zięba. I tak się stało. W poniedziałek, przedwczoraj poszliśmy do teatru. To była cudowna rzecz. Półtorej godziny bez przerwy. Aktorka Marta Zięba wspinała. Głos mocny, dykcja czysta, konfiguracja brzmienia i jego skala znakomicie wyraziła. Widownia pełna. Publiczność zachwycona, aktywna, żywo reagująca na podawaną ekspresję tekstu. A sam tekst, ten tekst, który napisała Mieczysława Kaut-Wazacz? *Miasto ocalałych* to historia dojrze-

wania w świecie przesiedleńców i ocalonych w pierwszych latach powojennych we Wrocławiu, oparta na autentycznych losach pierwszej fali osiedleńczej na Ziemiach Odzyskanych, losach sięgających przeszłości i rzutujących na czasy obecne. Skorupka dzieciństwa versus dojrzałość i starość. O moi bogowie, greccy, rzymscy, znani i nieznan, dajcie ludziom nakaz niech ten tekst przeczytają.

– Jak tak mówisz Autorze, my ten tekst przeczytamy – powiedziała Wiosna, Luna, Pan Nietwóć i Daniel Spaniel.

P.S

Ucieczka

*czarny kot nocy i biały pies dnia
stoją przy sobie przed sklepem zegarmistrza
a niewidomy poeta przed sklepem*

zegarmistrza

*słowo widzi jedno – czas
i tak będzie wszystko jedno
ani jasno ani ciemno
gdy czarny kot nocy, gdy biały pies dnia
z czasem kiedyś uciekną*

**„Pamiętamy”
po raz drugi**

(Dokończenie ze strony 9)

i laureata wielu nagród filmowych. To dobrze, że i w tej formie działalność Fundacji Arkona zostaje utrwalana.

Dla zainteresowanych są też takie teksty jak: *Fundacja Arkona – ambitne cele i plany, Zamierzenia Zarządu Fundacji na rok 2015, Rada Fundacji Arkona im. Jarosława Zielińskiego i Kapituła Nagrody Literackiej im. J. Zielińskiego Złota Róża*, które przybliżają sylwetki ludzi pracujących dla Fundacji, będących jej częścią, to ludzie zacięci o dużym dorobku w różnych dziedzinach, którzy swoją pracę wykonują całkowicie społecznie, którym przewodzi prof. Grażyna Ulicka. Bez nich wszystkich trudno byłoby sobie wyobrazić tę feerię zdarzeń, wydarzeń i imprez, które prezentują zainteresowanym twórczość Jarosława Zielińskiego (1971–2012). Jedno jest pewne. Z pewnością zasługuje ona na uwagę.

Jędrzej Konieczka

Pamiętamy 2. Autorzy: Aleksander Nawrocki i inni, oprac. graficzne Barbara Kuropiejka-Przybyszewska. Wydawca: Agencja ATM, Warszawa 2015, s. 112.

POEZJA

Bronek z Obidzy, wiklinowe ptaki. 100 wierszy. Redakcja: Iwona Dudzińska. Zdjęcie na okładce: *Wodospad w Obidzy*, fot. Bolesław Faron. Projekt okładki Mateusz Nizianty. Zdjęcie autora na IV stronie okładki Marek Strzałkowski. Wydawnictwo Edukacyjne, Kraków 2015, s. 112.

Krystian Gałuszka, trakt@biblioteki. Projekt okładki Piotr Pilawa, Ryszard Latusek. Biblioteka Śląska, Katowice 2015, s. 2.

Agnieszka Herman, Jesienią najtrudniej iść środkiem dnia. Projekt okładki i ilustracje Studio graficzne Ra. Zdjęcie na okładce Fotolia.com. Posłowie Zdzisław Antolski. Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2015, s. 80.

Kod dostępu. Antologia poezji. Wstęp Joanna Hobot-Marcinek. Wyboru wierszy dokonali: Joanna Hobot-Marcinek i Jerzy Stanisław Franczak. Projekt okładki: Marta Gołąb, Magdalena Bereźnicka, Krzysztof Kondracki, Marcin Malinowski. Tekst na okładce: Marek Chorabik. Kraków 2015, s. 166.

Anna Krasucka, *Ona i ja. Wiersze.* Opracowanie graficzne: Marek J. Piwko [mjp]. Korekta: Anna Uła Piłśniak. Na okładce wykorzystano zdjęcie rzeźby autorstwa Philippy Johnson i Henryka Topolnickiego. „Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe, Katowice 2015, s. 66.

Marie Lundquist, Pisane na kamieniach. Wybór i tłumaczenie Zbigniew Kruszyński. Posłowie Adam Zagajewski. Projekt graficzny serii Emilia Bojańczyk, Podpunkt. Seria *Poetycka „Zeszytów Literackich”*, tom 12. Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2015, s. 92.

Grzegorz Łatuszyński, Ten żar nie wygasa. Projekt okładki i strony tytułowej Krzysztof Łatuszyński. Na i stronie okładki zdjęcie akwareli Franciszka Maśluszczaka *Zamyślenie. Biblioteka Poetycka.* Oficyna Wydawnicza „Agawa”, Warszawa 2015, s. 148.

Eliza Moraczewska, Chiaroscuro. Opracowanie graficzne i zdjęcia Olga Raciborska. Zaulek Wydawniczy Pomyłka, Szczecin 2015, s. 78.

Kamil Krzysztof Pietrzyk, Labirynt kretyński. Obraz na okładce Małgorzata Lazarek. Zdjęcie autora Paweł Garboś. Projekt graficzny Mariusz Jeziorko. Fundacja Przyroda i Człowiek, Kostkowiec 2015, s. 48.

Karol Samsel, Prawdziwie noc. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Zdjęcie na okładce z archiwum rodzinnego autora. Zdjęcie autora Urszula Kamińska. Seria *piętnastka.* Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzecze 2015, s. 88.

ks. Jan Sochoń, Sandały i pierścien. Zdjęcie na i stronie okładki Jan Sochoń. Portret autora na iv stronie okładki Michał Góral. *Biblioteka Poezji / Biblioteka „Toposu”*, tom 111. Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, redakcja „Toposu”, Sopot 2015, s. 64.

Jan Strządała, Koralliki. Projekt okładki Aleksander Caban. Wydawnictwo ARKA, [bez miejsca wydania] 2015.

Leszek Szaruga, Logo Reya. Grafiki Ryszard Sziler. Wydawnictwo Miniatura, Kraków 2015, s. 144.

Martyna Tyszczyk, Instalacja. Zdjęcie autorki, zdjęcie na okładce Ewelina Latacz. Projekt graficzny Mariusz Jeziorko. Fundacja Przyroda i Człowiek, Kostkowiec 2015, s. 48.

Leszek Żuliński, Suche lany. Projekt graficzny serii, projekt okładki Paweł Nowakowski. Zdjęcie na okładce: Anna Weronika Kos *Na krawędzi.* Zdjęcie autora Zofia Mikula. Seria *piętnastka.* Wydawnictwo FORMA, Szczecin, Bezzecze 2015, s. 68.

PROZA

Maciej Hen, Solfatara. Projekt okładki i stron tytułowych Mariusz Filipowicz, 360stopni.com.pl. Fotografia autora Krzysztof Serafin. Seria *Archipelagi.* Wydawnictwo W.A.B., Warszawa 2015, s. 920.

Lawrence Hill, Aminata. Siłą miłości. Przetłumaczyła Maria Borzobohata-Sawicka. Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl. Okładka eOne Entertainment. Black Publishing, Wołowiec 2015, s. 556.

Ben Kane, Zapomniany Legion. Przetłumaczył Arkadiusz Romanek. Projekt okładki Adam Pietrzyk. Ilustracja na i stronie okładki Steve Stone. Ilustracje wewnątrz książki Adam Pietrzyk. Opracowanie typograficzne Graphito studio graficzne, www.graphito.pl. Znak Horyzont, Kraków 2015, s. 656.

Hanif Kureishi, Ostatnie słowo. Przetłumaczyła Katarzyna Janusik. Projekt okładki Oksana Shmygol. Fotografia na okładce olgaecat / istockphoto. Wydawnictwo Znak, Kraków 2015, s. 120.

Piotr Lenarczyk, Życie jest piękne niestety. Fotografia na okładce Maciej Boryna. Zdjęcie autora na iv stronie okładki Łukasz Krzywda. Wydawnictwo Nowy Świat, Warszawa 2015, s. 60.

Jacek Masłowski, Trzy krótkie formy prozatorskie. Projekt okładki autor i Mariusz Kozaczka. Wydawnictwo KAGA-DRUK, Katowice 2015, s. 112.

Janusz Maria Moździerz, Cofka i inne opowiadania. Grafika Stanisław Sumowski. Fotografia Agata Moździerz. Malbork 2015, s. 240.

Thomas Pynchon, Wada ukryta. Przetłumaczył Andrzej Szulc. Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2015, s. 464, wydanie II.

Tom Wolfe, Nazywam się Charlotte Simmons. Przetłumaczyła Maciejka Mazan. Wydawnictwo Albatros Andrzej Kuryłowicz, Warszawa 2015, s. 688, wydanie II.

NAUKA, KULTURA, SZTUKA

Arkadiusz Baglajewski, Obecność romantyzmu. Projekt okładki i stron tytułowych Marta Kwiatkowska. Na okładce *Magiczna latarnia miłości*, grawiura (autor nieznan), ok. 1860. Wydawnictwo Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej, Lublin 2015, s. 316.

Katarzyna Bielas, Jacek Szczerba, Pamiętam, że było gorąco. Rozmowa z Tadeuszem Konwickim. Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 164.

Anthelme Brillat-Savarin, Fizjologia smalcu. Przetłumaczyła i wstępem poprzedziła Joanna Guze. Wybór opracował Waław Zawadzki. Ilustracje Bertalla. Projekt graficzny okładki i stron tytułowych Katarzyna Wiśniewska. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2015, s. 254.

S.C. Gwynne, Imperium księżycy w pełni. Wzlot i upadek Komanczów. Przekład i redakcja naukowa Bartosz Hlebowicz. Projekt okładki Agnieszka Pasierska / Pracownia Papierówka. Fotografia na okładce Bettmann / CORBIS / Fotochannels. Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl. Seria *Amerykańska.* Wydawnictwo Czarne, Wołowiec 2015, s. 512.

Julia Hartwig, Dziennik amerykański. Projekt graficzny i typograficzny Janusz Górski. Projekt okładki Elżbieta Tchórznicka. Fotografia na okładce Manhattan Bridge, Nowy Jork, koniec xx wieku. Fotografia na skrzydełku Edward Hartwig. Seria *Podróże.* Fundacja Zeszytów Literackich, Warszawa 2015, s. 296, wydanie II, uzupełnione i poprawione.

DRAMAT

Ireneusz Iredyński, Kreacja. Dramaty. Wybór i wstęp Zbigniew Majchrowski. Opracowanie tekstów Paulina Sieniuc. Seria *Dramat Polski. Reaktywacja*, tom 5. Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2014, s. 812.

[ad]

Zwierzęta a człowiek

(Dokończenie ze strony 2)

Zwierzęta w klatce, ku ucieście człowieka, pozbawione naturalnych warunków, stają się osowiałe, apatyczne, a więc są pozbawione należytego szacunku. Zwierzęta cyrkowe zmuszane do nienaturalnych zachowań przez ich treserów – też są traktowane przedmiotowo, po to, by zarabiać pieniądze na ich występach.

Trzeba też podkreślić, że człowiek nie tylko wykorzystuje zwierzęta dla pieniędzy, lub znęca się nad nimi manifestując swoją rzekomą wyższość. Człowiek również zabija zwierzęta dla rozrywki, co jest czynem wyjątkowo ohydny. Należy żałować, że V przykazanie Dekalogu odnosi się tylko do ludzi.

My, ludzie, nie jesteśmy lepsi od zwierząt. Jesteśmy inni. Na przykład nie mamy tak rozwiniętego węchu jak na przykład psy. Nie słyszymy ultradźwięków w przeciwieństwie do nietoperzy. Ten pogląd, że nie jesteśmy lepsi od zwierząt, powinien być wpajany poprzez szeroko pojętą edukację, w tym także medialną. Chroniłoby to zwierzęta przed bestialstwem człowieka. Stosunek człowieka do zwierząt należy uznać za miarę wartości człowieka.

Wysoki poziom intelektualny nie gwarantuje właściwego stosunku do zwierząt. Wprost przeciwnie. Wielu intelektualistów czuje się istotami lepszymi od nich. A bez zwierząt nie moglibyśmy prawidłowo funkcjonować, a nawet istnieć. Wszak jesteśmy częścią świata przyrody i częścią Kosmosu!

Jan Stępień

Broniek z Obidzy

(Dokończenie ze strony 11)

osoby trzeciej i to bardziej dla nich powstał tomik, niejako wymuszony. Moją obserwację potwierdził sam autor w krótkim wywiadzie telefonicznym. To, co urzekło czytelników od początku i kazało się zaangażować wielu osobom w powołanie do życia następnego zbioru wierszy niepokornego juhasa – znikło za ich sprawą w kolejnym tomiku! Ale dzięki temu przekonujemy się, że Bronisław Kozieński potrafi także pisać poezję nierymowaną, intelektualizującą, intrawertyczną.

Ludzie, urzeczeni nieposkromioną urodą dzikiego mustanga, chcąc mieć to piękno dla siebie, pozbawili go dzikości, ale nie szlachetności! I mnie osobiście urzekła ta tischnerowska prostota słów prosto od człowieka – do człowieka, bez woalu i przeladowania stylem.

Przyznać muszę, iż ja również podczas lektury *Strefy ciszy* miałem wrażenie, że wiersze te odbiegają nieco w swej fakturze, nastroju, tematyce od poprzednich. Pytanie, czy to wynika tylko z faktu, że ktoś wspomagał autora przy doborze tekstów, czy świadczy o ewolucji warsztatu pisarza, czy są jakieś inne, ukryte przed czytelnikiem powody takiego odbioru *Strefy ciszy*. Kiedy dzieliłem się z Bronkiem z Obidzy tymi wątpliwościami, odpowiedział krótko: – następny tom *Wiklinowe ptaki* będzie inny, lepszy, bardziej drapieżny.

Liczne są w tym tomie wiersze osobiste, refleksyjne mocno osadzone w rodzinnych realiach, korespondują z nimi obrazki rodzajowe z najbliższych okolic. Takim wierszem jest *Szelest*, zaczynający się od słów „szelestem będę kiedy przejdę”, a kończący się „więc chociaż przejdę pozostanę”, czy *Buty szeroko sznurowane*, w którym konfrontuje możliwości dorastających chłopców ze wsi z ich kolegami z miasta, *Saska Kępa* – deklaracja o odrzuceniu nałogów, alkoholu, papierosów. Tego typu tekstów jest tutaj więcej *Delirium* (o pijaństwie), *Do wiatru* (spowiedź alkoholika). Nie zabrakło, bo zabraknąć nie mogło wiersza *Daje krzepę, krasni lica* na temat popularnej w Łącku śliwowicy. Połączył tu dwa tutejsze archetypy: napis z ulotki na tym alkoholu z opowieścią tutejszych kobiet, „że nikt z dziada się nie spowiada”, co stworzyło swoisty klimat tego tekstu, mocno osadzonego w realiach Łącka, Maszkowic i Obidzy. Powraca tutaj także motyw drwała (*Ekosystem*):

*Najpierw rozkaż ci uśmiercać, a potem pieprzą
o kochaniu. Jeszcze powiedzą Piotrze, Piotrze,
róbcie to tak, by nie bolało*

Dwie strony Dunajca to nostalgiczna opowieść o muzyce góralskiej i cygańskiej („Góralskie basy, cygańskie skrzypce pośrodku szumią wody Dunajca, tak jak się wiersze na kartkach pisze albo układa nuty do tańca”), o żyjących obok siebie dwóch społecznościach. Wśród wierszy bardzo osobistych, lirycznych wymienić trzeba *Kołysankę dla Julki*, *Urodzony w 63*, czy *Zły II*. Pierwszy bardzo ciepły, subtelny liryk adresowany do wnuczki „Dobry anioł dziś ciebie usypia”, drugi podobnie jak u Tadeusza Różewicza odnosi się do generacji pięćdziesięciolatków („Nam, których urodzono w izbach, często pod strzechą krytą słomą, dziś nie potrzeba szklanych domów, lecz ścian gdzie szept jest głosem dzwonu”), trzeci adresowany do taty, mamy, Doktora S dotyczący egzystencji.

Stosunkowo dużo w porównaniu z poprzednimi tomami zgrupował autor tekstów zrodzonych podczas swojej pracy za granicą. Przy czym znacznie rozszerza się ich geografia: od Zagłębia Ruhry, Dortmundu, przez Norwegię (Nidaros), po Danię (Faxe). Dominuje w nich swoista nostalgia, tęsknota za rodzinnym krajobrazem, konfrontacja okęgów przemysłowych z bliskimi mu górami. Twardy góról w tych tekstach okazuje się czułym, wrażliwym obserwatorem miejsc, krajin, w których wypadło mu wykonywać ciężką pracę zarobkową. Przypomnę niektóre teksty: *Westfalia* (rekwizyty budowy, dźwиг i aluzje do pieśni o zbrojniku „jak Janicek wisiał”) i refleksja:

*nad skalnym Podhalem oberwanie chmury
nawet samo niebo zeszło nad turnicę
kiedy się wypłaczę, słonko spuści sznur
i podepnie syćko jak pod szubienicę*

W podobnym tonie utrzymane są wiersze *Dortmund-Germania*, *Dortmund-Germania (strefa)* czy teksty *Na południe (pod Nidaros)*:

*Nam nie chodziło chyba o nic, lepsze kontrakty,
białe grudnie
w końcu ten kraj to też nie koniec, znajdziemy drogę
na południe.
Może tam u nas jest inaczej, dobry czy zły kawałek
nieba,
lecz tam nadzieje mogą płakać, pociechy mają
prawo gniewać*

Wierszy z tytułem na południe jest więcej, jak *Na południe (wyspa)*:

*Wszystko w tym kraju było inne, a może my zbyt
eksportowi,
braliśmy całą tę równinę, jakoś dzieciennie –
na różowo*

Czy Na południe (tunel):

*Dzisiaj żegnamy się z tym lądem, samolot czeka na
lotnisku,
nie nam oceniać, nie nam sądzić, my przybyliśmy tu
dla zysku,
lecz pewnie lepiej do kontraktów dopisać dzień w te
szare noce,
zamiast nadgodzin i dodatków, obrazów
pozbawionych ocen*

Całość tego cyklu zamyka utwór pt. *Trzecia zmiana*.

Epizodycznie powraca w tym tomie do tematów pacyfistycznych, które tutaj reprezentują dwa teksty: *Oko za oko* o dwóch fotografiach żołnierzy czy *Jeden dzień*, wiersz świadczący o tym, że Broniek z Obidzy potrafi rzeźbić w słowie, posiadał sztukę kondensacji tekstu. Oto on w pełnym brzmieniu:

*O jeden dzień
założyłaś się o jutro
że nie będzie nigdy wojny
i wygralaś
Jutro przyjdę aby zabrać ci ten dzień*

Najmniej trafiają mi do przekonania wiersze dotyczące Rosji, Uralu, Kaukazu, jak *Fiodor z tajgi*, *Skrzydła oligarchów*. Kiedy zapytałem poetę skąd ten temat, czy zna Rosję, tajgę, Ural, odpowiedział, że nie. Ma tylko doświadczenie osobiste. W Magnitogorsku zginął jego szwagier. A tak po prostu chciał się zmierzyć z nową problematyką. Lektura pisarstwa Bronka z Obidzy upewnia mnie w przekonaniu, że jego najgłębsze teksty zrodzone są z bezpośredniej obserwacji, z własnych doznań i przeżyć, wśród których te wyniesione z „małej ojczyzny” są najbardziej przekonujące. Autor nie powiedział jeszcze ostatniego słowa, jest na początku swojej drogi twórczej. Jaki będzie jego rozwój, trudno dzisiaj wyrokować, jedno jest pewne, że na naszych oczach narodził się nowy, dobry poeta.

Ostatni tom poezji zaopatrzył w taki komentarz:

„Strefa ciszy”, która w dalszej części przechodzi w mroczną, to wybór pięćdziesięciu kilku tekstów z ponad setki napisanych w przeciągu blisko czterech lat. Jeżeli trafi do kogoś i, co ważne, zainteresuje, mam nadzieję, że niedługo jakieś wydawnictwo poskłada i wyda resztę, według mnie trochę lepszych wierszy. Póki co zapraszam. Broniek z O.”

Krakowskie Wydawnictwo Edukacyjne, odpowiadając na apel poety podjęło się wydania czwartego tomu wierszy Bronka z Obidzy. Autor nadesłał sto dwadzieścia tekstów, z których powstanie interesująca pozycja. Książka ma tytuł *Wiklinowe ptaki*.

prof. Bolesław Faron

Gazeta Kulturalna Poezja Proza Krytyka Historia Sztuka Muzyka – miesięcznik

Wydawca i redakcja: DOM KULTURY 97-425 ZELÓW, ul. Kościuszki 74, tel. (044) 6341098; 504630543

e-mail: andrzejdebkowski@wp.pl www.gazetakulturalna.zelow.pl

Redaktor prowadzący — **Andrzej Dębowski**.

Współpraca: Józef Baran, Emil Biela, Tadeusz Czemiawski, Małgorzata Dębowska, prof. Igancy S. Fiut, Andrzej Gnarowski, Kazimierz Iwosse, Stefan Jurkowski, Rafał Orlewski, Janusz Orlikowski, prof. Maria Szyszowska, Tadeusz Zawadowski, Leszek Żuliński.

Współpraca techniczna: Małgorzata Kotala, Agnieszka Kowalczyk.

Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów. Zastrzega sobie prawo do skracania artykułów oraz zmian tytułów nadsyłanych tekstów bez uprzedniego powiadomienia autora. Skład: Andrzej Dębowski. Druk: „TAGRAF”, 98-113 Buczek, Bachorzyn 13, tel. (043) 677-41-56.